Cena numeru 60 hal.

Rok VIII. Lwów, luty kwiecień 1906. Nr. 2—4.

PROMIEŃ

PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K 5·60, z przesyłką 6·00; kwartalnie K 1·40, z przesyłką K 1·50.— Numer pojedynczy 50 h., na prowincyi 52 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 7 marek. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 8 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

ORĘDZIE METROPOLITY BILCZEWSKIEGO*).

W pysznych pałacach mieszkają biskupi polscy, w szatach miękkich chadzają i wygodnych trzewikach, wykwintne potrawy na ich stole a wina także nie brak. Karety obwożą ich po mieście i nie do trzeciej klasy siadają na stacyi. Majętności duchowne duże dają im dochody. Skoro jednak usta otworzą, apostołują ubóstwo a nawet zupełne wyniszczenie się, niepomni słów ewangelii, zapisanych u Mat. XXIII, 14: „Biada wam Nauczeni w Piśmie i Faryzeusze obłudni". List pasterski metropolity Bilczewskiego zdumiewa obłudą swoją. Kiedy w Galicyi wre walka o prawo sprawiedliwe, kiedy magnaci, jak ongi bronili swych przywilejów pańszczyźnianych, tak teraz bronią swych przywilejów wyborczych, metropolita nędzarzom galicyjskim tłómaczy, jak się to Pan Jezus wyzuł z wszystkiego, jak „Matki nie poszukał (?) sobie pomiędzy temi, co stroją się w jedwabie i dyademy", jak się narodził w stajence, jeszcze biedniejszej od chat, gdzie lud nasz mieszka razem z bydełkiem. Z czego wzór dla polskiego chłopa i wiadomość, że jeżeli mu w jego chałupie ra-

*) Od szczerego przyjaciela naszego pisma, pisarza znakomitego, otrzymujemy powyższy artykuł, omawiający niedawno ogłoszony „List pasterski X. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa - metropolity — „O potrzebie ofiarności" — wydany w drukarni katolickiej Józefa Chęcińskiego.

zem z bydłem źle, to Panu Jezusowi było w stajni jeszcze gorzej, niechaj będzie tedy, wedle słów Skargi, „na swojem wesół“. A jeżeli nie może być „na swojem wesół“? Jeśli nie może, niechaj słucha dalej wywodów metropolity o wyniszczeniu się Pana Jezusa. Młodość spędził w znojnej pracy, w czasie publicznego nauczania żyje z jałmużny (czego jednak agitatorom nie wolno!), w chwili śmierci jest tak ubogim, że nawet sukni nie ma na sobie. Została mu tylko matka, powiada arcybiskup, choć tu zapomniał dodać, że i ona mu nie została, bo Jezus musiał jej powiedzieć: „Kobieto, co jest wspólnego między mną a tobą“ (τὶ ἐμοὶ καὶ σοὶ, γύναι Jan II, 4) a „i bracia jego nie wierzyli weń“ Jan VII, 5). Arcybiskup wywodzi dalej, że Jezus wyzuł się nietylko z bogactw i wygód, „ale zakosztował też upokorzenia od tych, którym dobrze czynił“. Tak lud polski ma wyzuć się z bogactw (?) i wygód (?) a znosić upokorzenia od tych, którym dobrze czynił. A cel wyniszczenia się Pana Jezusowego? Aby się chłop polski jego wzorem wyniszczył i przez to wyniszczenie „stworzył taki ustrój“, co to każdy będzie „na swem wesół“. Tu metropolita, przechodząc do zagadnienia „jak leczyć dzisiejsze zło społeczne“, zapomina o przykazaniu, które mówi „nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu“, oskarża rewolucyonistów Królestwa Polskiego, że „dali dowody, jak umieją burzyć“, że „zepsuli obyczaje tysięcy robotników i włościan polskich“, że „zrujnowali na długie lata handel w miastach, sprowadzili bankructwa wielkich i małych przedsiębiorstw przemysłowych, rozlali krew bratnią, tysiące rodzin doprowadzili do ostatniej nędzy i rozpaczy — Kainy, nie ludzie!“ Nie rząd to zrobił, ani słowa o tem, że szczęście ludów i narodów zbrodniczy carat rosyjski zmiażdżył wojną japońską, represaliami, systemem biurokratycznym, zdzierstwami, kradzieżami i łapownictwem urzędników swoich, nie, tego nie powie metropolita, bo „władza pochodzi od Boga“. Toteż w pewnem jasnowidzeniu powiada o sobie metropolita, że do niego Bóg się ozwie: „Postawiłem cię wyżej, abyś głosem donośnym ostrzegał mój lud przed trucicielami, a tyś milczał — bądź potępiony!“ Rząd strzela po ulicach najniewinniejszych przechodniów, żołdactwo grabi ich, torturuje a sługa Boży Bilczewski pisze: „Posłuchajcie, co temu kilka tygodni zrobili chłopi polscy pod rządem rosyjskim. Kiedy w ich wsi socyaliści i inne włóczęgi (?) pobuntowali służbę folwarczną przeciw dworowi tak, że ta porzuciła pracę,

gospodarze wiejscy całą noc strzegli dworu przed rabusiami, socyalistów wypędzili, a potem sami dobrowolnie karmili inwentarz pański i zagrozili służbie, że jeśli nie wróci do pracy, to ją wypędzą a sami z dziećmi swojemi zamiast niej pracować będą". I nie zapłakał polski pasterz nad ludem w Mandżuryi mordowanym, nie podniósł gromkiego głosu swego na zbrodniczych ministrów rosyjskich, ale na tych, którzy do ludu tego powiedzieli: dość twoich cierpień! Jeśli już mowa o Chrystusie, to on nie stawał po stronie Piłatów, Kajfaszów, Annaszów, ani rzymskich cezarów, bo chyba miał w pamięci radę Psalmisty: „Aby powiązali króle ich pętami a szlachtę ich okowami żelaznemi" (Psalm CXLIX, 8). On oparł się władzy i za ten opór został powieszony. A jeżeli już mowa o wojnie japońskiej, o gnębieniu ludu polskiego przez rząd, o rewolucyi polskiego ludu przeciw rządowi rosyjskiemu i o metropolicie Bilczewskim, to niechaj z powodu jego zamilczenia o bezeceństwach rządu będzie przypomniane, co Jezus powiedział u Mateusza XXIII, 24: „Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara a wielbłąda połykacie!"

Radzi wprawdzie metropolita najpierw kapłanom „odtworzyć w sobie wyniszczone z miłości ku ludziom życie Zbawiciela" a także radzi to „bogatym skąpcom" i mniema, że gdyby pierwszego roku złożyli „milion koron" a potem co roku „mniejsze kwoty", to byłoby wszelkie zło w Galicyi naprawione... Ale kogóż zalicza do tych bogaczów? Czy Badenich, Potockich, Sapiehów? Nie, „emerytowanych profesorów gimnazyalnych" (str. 21). Od nich przechodzi wprost do robotników, rzemieślników i włościan, którzy, „choć u nich post trwa cały rok" muszą się także „ograniczyć". Z czego? Chyba z tego postu całorocznego? Ale to jest konieczne, „bo krążą śród was fałszywi prorocy, ochrzczeni i nieochrzczeni (?!) i namawiają was do rozbojów i grabieży." „Oszuści chcą wam wydrzeć sumienie z piersi a nadto chcą was, jak to uczynili w Królestwie Polskiem poprowadzić na bagnety żołnierzy, zapełnić wami kryminały, sami uciekną w chwili niebezpieczeństwa i powiedzą, żeście jeszcze bardzo „głupi", kiedy ich kłamstwom daliście wiarę". Metropolito! Minęły czasy naiwności!..

Powszechne wybory! Naco katolikom powszechne wybory! Patrzcie na Francyę, „tam one przyniosły katolickiemu ludowi największe szkody!" (str. 29). Metropolito! Pomnij słów Chrystusa: „Także i wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom

sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności“ (Mat. XXIII, 28).

Metroplito! Zdejmij wygodne trzewiki i chodź boso, jak lud twój. Zdejmij też pierścień, infułę i wszystkie oznaki dostojności, których Chrystus nie nosił, nie pozwalaj się zwać ekscelencyą, bo Jezus powiedział: „Ani się zówcie nauczycielami, gdyż jeden nauczyciel wasz, Chrystus“ (Mat. XXIII, 10). Zrzeknij się dóbr duchownych, albowiem Jezus powiedział: „Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry w drodze, ani dwu sukien“ (Mat. X, 9—10), odrzuć także pastorał, albowiem jest powiedziane „nie miejcie ani laski“ (Mat. X, 10). A gdy tak „wyniszczysz się“, zwróć się przedewszystkiem nie do galicyjskich Łazarzów, ale do galicyjskich bogaczów, co to mają i srebro i złoto i dużo pieniedzy w trzosach i nie jedną tajstrę w drodze i wiele sukien. Następnie zwróć się do policyi i wojska a zawołaj: „Schowajcie, Piotry, miecze w pochwy wasze!“ To rzeknij zaś przedewszystkiem rządowi rosyjskiemu i za takie powiedzenie daj się pojmać, obiczować a może i na słupie uśmiercić — a wtedy lud polski uzna w tobie pasterza i przodownika a powie z św. Pawłem: „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi“ (List do Filipa II). Dopóki jednak za lud będą ginęli inni, dopóty lud za nimi będzie szedł, bo wie, że Okrzeje, Krauzy, Kasprzaki i wielu, wielu innych, nie „uciekło w chwili niebezpieczeństwa“, jak to kłamliwie, Metropolito, głosisz, ale istotnie jak Chrystus dali życie za swoje przekonania. Papież zbrodnie caratu nazwał „świętym porządkiem społecznym“. Ty, Metropolito, rewolucyonistów, prowadzących lud polski do boju z caratem, nazywasz „Kainami“ (str. 12). Zaprawdę, wieje z ciebie „wielkie zimno moralne“ (str. 13). Żyjesz, Metropolito, w wieku wielkich bohaterów a ślepy jesteś na nich. Żyjesz w epoce nadzwyczajnych poświęceń i moralnego dźwignięcia się ludu polskiego a nie masz w sobie żadnego czucia dla tych wiekopomnych objawów. Odrzucasz to wszystko, plwasz na bohaterów ludu, na ich śmierć męczeńską, na rewolucyę i jej czyszczący oddech. Za budowniczego się masz winnicy Pańskiej a odrzucasz węgielny kamień przemian moralnych, jakie się dzieją, jak gdyby do ciebie i do tobie podobnych budowniczych skierowane były istotnie słowa, zapisane u Mateusza XXI, 42: „Kamień, który odzucili budujący, ten stał się głową węgła“.

EDWARD POMORSKI.

WYODRĘBNIENIE GALICYI.

„Myślisz — że się trupy odświeżą
Strojem i nową odzieżą“ —

Ruch rewolucyjny na obszarze całego państwa rosyjskiego w r. 1905 — odbił się donośnem echem w Austryi. Napięcie rewolucyjne pod wpływem oszałamiających i wprost nieprawdopodobnych a jednak prawdziwych wieści rosło z miesiąca na miesiąc, aż wyładowało się w imponującej, energicznej walce o reformę wyborczą, jaka toczy się z niepohamowaną siłą w Austryi i Galicyi od pół roku przeszło. Za i przeciw. Podstawa dzisiejszego kuryalnego systemu wyborczego opiera się o nieistniejący dzisiaj ustrój feudalny. Parlament zbudowany na tej podstawie nie wystarcza dzisiejszemu państwu kapitalistycznemu. I mimo szalonych wysiłków i politycznej przewagi tych nielicznych warstw społecznych, których władza opierała się na dotychczasowym systemie wyborczym — przeżytku ustroju feudalnego, dzisiejszego systemu wyborczego nie da się ani na chwilę utrzymać. Ani trupa nikt nie wskrzesi — ani rozwoju społecznego nic nie powstrzyma. Szybko rozwijający się przemysł, gwałtownie rozbija resztki feudalizmu.

Rozwój ustroju kapitalistycznego w państwie austryackiem, najmniej widocznym jest w Galicyi. To też u nas, w tej twierdzy feudalizmu, walka przybrała najostrzejszą formę, rozogniła w krótkim czasie cały kraj i podzieliła ludność na dwa wyraźnie ze sobą walczące obozy. Za reformą wyborczą i przeciw niej. Tak namiętnej, tak powszechnej walki jak w Galicyi nie ma nigdzie indziej w Austryi. U nas każde zebranie, każda dyskusya, każdy artykuł odnosi się wyraźnie lub skrycie do reformy wyborczej. Stojące bagno galicyjskie pod wpływem wiatrów północnych i wschodnich poruszyło się aż do dna i wyrzuciło na wierzch cały namuł i brud leżący od wieków pod gnijącą wodą.

W obronie swoich przywilejów nie stanęła szlachta galicyjska. Władzę polityczną posiadała od wieków, utrzymywała ją nadal bez osobistego wysiłku. Żaden z przywódców szlachty galicyjskiej nie potrzebował się osobiście trudzić, mówić, przekonywać, argumentować. Przy każdych wyborach aportował mu mandat starosta, inspektor podatkowy, kler, kahał i propinacya. To też w obecnej chwili stoją bezradni, do żadnego wysiłku, do walki

politycznej nie zdolni, patrzą ponuro w ciemną przyszłość, zdobywając się tylko na okrzyki rozpaczy: „Morituri te salutant“. Z bezradności szlachty skorzystali narodowi demokraci. Dla tego stronnictwa miejskich filistrów, w połączeniu z różnemi mętami galicyjskiego bagna nadeszła chwila „dziwnie osobliwa“. Długoletnie ich umizgi do stańczyków kończyły się zawsze mniej lub więcej bolesnem kopnięciem. Aż teraz, teraz nagle zostały wdzięcznie przyjęte. Są potrzebni. A więc pospolite ruszenie filistrów. Stare frazesa śp. tromtadracyi wydobywa się ze zbrojowni, poleruje i lakieruje na nowo, organizuje się szyki na gwałt dla obrony dotychczasowej przewagi politycznej szlachty. Widowisko godne bogów. Na szpaltach pism brzmi bęben werbowników, napędza ochotników strach przed socyalistami, a otrzaskanych z tem, przed Rusinami. Pod sztandarem orła białego, na głos dudki narodowej, gromadzą się szyki na okopach św. Trójcy, na które już wytoczono wielkie działo: „Wyodrębnienie Galicyi“.

Przypatrzmyż się bliżej temu działu, z którego równocześnie strzela trzech przyjaciół politycznych: Głąbiński, Wolf i Dzieduszycki.

Wyodrębnienie Galicyi to trochę więcej niż autonomia. trochę mniej niż niepodległość części dawnego państwa polskiego. Więc choć nie jest to cały ideał, całe marzenie, które każdemu z nas „w duszy gra“, przecież byłby to krok naprzód ku naszemu ideałowi. A jeżeli równocześnie będzie postępem w rozwoju naszego społeczeństwa, jeżeli stanie się nieodporną koniecznością. znajdzie się i droga do urzeczywistnienia tego hasła.

Narodowi demokraci a za nimi szlachta nasza, kurczowo, oburącz chwyciła się tego hasła i postawiła jako warunek zgody Koła polskiego na reformę wyborczą, „wyodrębnienie Galicyi“, tem samem ochronę Galicyi przed reformą wyborczą. „Zamiast reformy wyborczej wyodrębnienie“!

Zastanówmy się czy na tej drodze wyodrębnienie Galicyi jest wogóle możebnem. Albo inaczej — czy wyodrębnienie Galicyi bez reformy wyborczej sięgającej sejmu, rad powiatowych i gminnych, będzie rozwojową koniecznością, której urzeczywistnienie nie da się powstrzymać.

I.

Galicyę zamieszkują Polacy, Rusini i Żydzi. Przyjmijmy na chwilę logikę i światopogląd narodowych demokratów o jakiejś

fikcyjnej wspólności interesów wszystkich Polaków, sprzecznej rzekomo z interesami innch narodów i naodwrót. Otóż zapytujemy: czy my Polacy mamy rzeczywiście taką liczebną przewagę w Galicyi, że możemy nie oglądając się na inne narodowości, z ich wolą lub wbrew ich woli, przeprowadzić wyodrębnienie? Odpowiedź może nam dać studyum liczebnego stosunku narodowości Galicyę zamieszkujących.

Ludność obecna w Galicyi w dniu spisu ludności tj. 31. grudnia 1900 r. liczyła 7,315.939 głów.

Ponieważ spisy ludności nie uwzględniają narodowości mieszkańców, musimy dla braku innych danych, wziąść pod uwagę język towarzyski i wyznanie spisanych mieszkańców i na podstawie tych dwóch cech wnioskować o stosunku liczebnym narodowości Galicyę zamieszkujących. Zatem:

Ludność wyznania	Ilość ludności używającej języka towarzyskiego:					
	polskiego	ruskiego	niemieckiego	innego	nie przynależna do Austryi	razem
rzymsko i ormiańsko katolickiego	*) 3288745	*) 4461	***) 39961	**) 4652	**) 9338	3347157
grecko katolickiego	*) 62675	*) 3033450	**) —	**) 4324	**) 8678	3109127
prawosławnego	180	1203	155	630	184	2352
ewangelickiego	9214	804	33851	129	1814	45812
mojżeszowego	621036	40475	138400	61	11211	811183
innego	183	50	60	4	11	308
razem	3982033 54·43%	3080443 42%	212427 3%	9800 0·12%	31236 0·43%	7315939 100%

W analogicznej tabeli centralnego urzędu statystycznego opracowującego spis ludności, nie rozdzielono ludności wyznania katolickiego na rzymsko i na grecko katolickie, tylko podano jedną rubrykę: katolickie wyznanie. Trzeba się było uciec do pewnych kombinacyi — by uzyskać rozdzieloną tabelę, tak jak tutaj jest przedstawioną.

*) Rubryki te znalazłem badając stosunki narodowościowe w pojedyńczych powiatach sądowych. Znalazłem, że ilość osób używających ję-

Tabela ta nie dająca jasnego obrazu — przedstawia dwie znamienne okoliczności. Bilans nasz narodowościowy wypada niezwykle korzystnie dla narodowości polskiej. Wbrew krzykom rusinożerczej prasy, stwierdzającej masowe ruszczenie mazurskich kolonistów w Galicyi wschodniej — 62675 greckich katolików mówi po polsku a tylko 4461 rzymskich katolików po rusku. Twierdzenia „Dzienników“ i „Słów polskich“ mają krótkie nogi. W każdym razie dwie te cyfry są tak nieznaczne, że mowy być nie może o ruszczeniu lub polszczeniu ludności Galicyi.

Znacznie ciekawszym faktem jest przyznanie się 621036 czyli 75% osób wyznania mojżeszowego do języka polskiego, 40475 do języka ruskiego i 138400 do języka niemieckiego. A gdzież jest żargon? W spisach ludności uie uwzględniono go wcale. A przecież znaczna jeszcze część Żydów u nas używa żargonu jako swego języka towarzyskiego. Co więcej. Cechą narodowości nie jest ani język, ani wyznanie, ani terytoryum, ani państwowość, ale istnienie ludzi przyznających się do niej. Część Żydów galicyjskich — dzięki przesądom reszty społeczeństwa, nie dozwalającym na zupełne równouprawnienie, dzięki powolnemu postępowi kultury — odtrącana systematycznie od łączności z resztą społeczeństwa, niekulturna, zachowała świadomość swej narodowości. Liczba tej części żydów nie da się z cyfr statystyki wyczytać. Zawarta jest w grupach osób używających języka polskiego, ruskiego lub niemieckiego. Toteż chcąc zbliżyć się do poznania prawdziwego stanu rzeczy, musimy ostateczne rezultaty tabelki, powyżej podanej, nieco sprostować.

---

zyka polskiego — we wszystkich powiatach przewyższa ilość rzymskich katolików. Natomiast we wielu powiatach ilość używających języka ruskiego mniejszą jest od ilości greckich katolików o cyfrę 75677 osób. Najwyżej mogło być zatem unitów używających języka ruskiego 3109127—75677 = 3033450 głów i tę cyfrę w tablicę wstawiłem. Cyfra 4461 rzymskich katolików, używających języka ruskiego ,wypada po odjęciu dopiero co obliczonej cyfry i reszty cyfr podanych przez centralny urząd statystyczny, od sumy osób używających języka ruskiego. Analogiczne cyfry dla osobników mówiących po polsku uzyskałem po obliczeniu reszty pozycyi.

**) Cyfry te w proporcyonalnym stosunku rozdzieliłem na wyznania grecko i rzymsko katolickie. Wobec niskich cyfr, błąd w każdym razie nieznaczny, wyrównany w znacznej części przypuszczeniem:

***) Nieistnienia grecko - katolickich niemców. Cała ta kombinacya może być mylną co najwyżej dla kilkuset osób, co na ogólny wynik najmniejszego wpływu wywrzeć nie może.

Ludność narodowości	Liczyła głów od	do	w procentach
Polskiej	3361000 —	3982000	46 % — 54·43%
Ruskiej	3040000 —	3080500	41·5 % — 42·—%
Niemieckiej	74000 —	212400	1·—% — 3·—%

A jeżeli zważymy — że spis ludności odbywał się w r. 1900, kiedy narodowi demokraci dopiero wynajmowali meble i sprowadzali służbę, kiedy nie rozpoczęli jeszcze zapamiętatałej nagonki na Rusinów — łatwo zrozumiemy, że obecnie w ogniu lekkomyślnie rozdmuchanej walki narodowej liczba 62675 grecko katolickich, przyznających się do języka polskiego, stopi się do minimum.

Uwzględniając te wszystkie okoliczności nie będziemy chyba dalekimi od prawdy, licząc w przybliżeniu

Polaków 50%
Rusinów 42%
Niemców 2%
Żydów 6%

A zatem w Galicyi połowę ludności stanowią Polacy. Jak długo tylko połowa ludności Galicyi domaga się jej wyodrębnienia, a druga połowa jest temu przeciwną, tak długo nie może żaden realny polityk liczyć się z możliwością urzeczywistnienia tego żądania. Wyodrębnieniu tylko polsk. części Galicyi sprzeciwiają się sami wszechpolacy ze względu, że we wschodniej części kraju wśród przeważającej ludności ruskiej znajdują się silne mniejszości polskie. Nawiasowo wspomnę, że ilość ludności polskiej we wschodniej części kraju, narodowi demokraci za przykładem prof. Głąbińskiego, za pomocą prostego bardzo środka sztucznie mnożą lub zmniejszają — wedle potrzeby. Przed wniesieniem reformy wyborczej trzeba było mieć dużo Polaków we wschodniej Galicyi, więc spekulował pan Głąbiński na „hausse“, obecnie potrzeba mieć mało więc spekuluje na „baisse“. Do tego służą mu dwa środki. Kształt Galicyi podobny jest do długiej kiszki, ciągnącej się ze zachodu na wschód lub na odwrót. W którymkowiek miejscu pociągnę linię w szerz kraju, naprzykład: przez Kraków, Wieliczkę, Nowy Targ i Zakopane — na wschód od tej linii będzie niewątpliwie Galicya wschodnia. Z czy-

stem sumieniem mogą mówić nasi narodowi demokraci — przyjąwszy ten podział — że w Galicyi wschodniej żyje 3 i pół milionów Potaków, obok 3 milionów Rusinów. Polacy mają większość w Gal. wschodniej, jeżeli spekulują na „hause“. A jeżeli na „baise“, powiadają: tak, tak, ale odejmijmy no żydów od Polaków — żydzi nie są Polakami, sami to mówią, 3500000 — 800000 = 2700000 i naraz znajdujemy się Polacy w tak pojętej Galicyi wschodniej w mniejszości. Naturalnie pan Głąbiński jest za sprytny, by Galicyę w ten sposób dzielić. Robi wprawdzie to samo ale tak, by to w oczy nie biło. Do Galicyi wschodniej zalicza*) powiaty sądowe: Brzozów, Dynów, Jarosław, Pruchnik i Dubiecko, w w których ludność polska stanowi 84·5 prc. ludności, bo 144000 na 170400, a które leżą na zachód od Sanu w czysto polskiej części kraju. Do Galicyi wschodniej zalicza powiaty przez które ciągnie się linia rozgraniczająca wsie polskie od ruskich. Są to powiaty sądowe: Przemyśl, Sanok, Rymanów i Cieszanów, w których na 213443 mieszkańców jest 109406 czyli 51·3% Polaków, a 97474 czyli 45·6% Rusinów. Gdybyśmy mieli narodowościową statystykę gmin w tych powiatach, rozgraniczenie dałoby się przeprowadzić. Pan Głąbiński korzysta z tego, że dotąd dat dla gmin nie opublikowano i zamiast na razie pominąć — w swych obliczeniach — te powiaty sądowe z ludnością na prawdę mieszaną, wlicza je z zimną krwią do Galicyi wschodniej. W ten sposób zliczywszy 390000 osób wyznania mojżeszowego z reszty Galicyi wschodniej, 144000 Polaków z Galicyi zachodniej polskiej, 109406 Polaków z powiatów mieszanych i 968000 Polaków innych wyznań z reszty Galicyi wschodniej wyrachowuje, że w Galicyi wschodniej między 3000000 Rusinów rozsianych jest przeszło 1600000 Polaków, a więc przeszło $^1/_3$ część, która przy wprowadzeniu cztero przymiotnikowego prawa wyborczego zginie, mówiąc żargonem „Słowa Polskiego“, pod nawałem „hord“ wyborców hajdamackich. Po wniesieniu projektu reformy — gdy powiaty czysto polskie włączono do okręgów wyborczych czysto polskich, z powiatów z ludnością mieszaną zrobiono dwa okręgi z ludnością wybitnie mieszaną, gdy z miast z 400000 ludnością polską we wschodniej Galicyi utworzono osobne okręgi wyborcze — odsądza od polskości wszystkich żydów i woła: Biada nam, biada, w 16 okręgach

*) Ludność polska w Galicyi wschodniej. — Dr. Głąbiński.

wiejskich nie wyjdzie nigdzie Polak, bo w żadnym nie mamy 34% ani nawet 30% ludności. Naturalnie — naraz zostało mu tylko 568000 Polaków w tych wiejskich okręgach wyborczych. Ze 1600000 przed projektem — skok na 568000 po wniesieniu projektu, to prawdziwie karkołomna sztuka nawet dla wytrawnego akrobaty. Bądź jak bądź — rachujmy jak się komu podoba — fakt zmienić się nie da. W Galicyi mieszka około 50% Polaków a 50% innych narodowości.

Za słabi jesteśmy — Panowie zwolennicy argumentów pięści w stosunkach między narodami — za słabi jesteśmy, by wbrew woli drugiej połowy ludności wyodrębnić Galicyę.

Niestety minęły czasy, gdy wbijaniem na pal, masowemi mordami i batami wpajano szacunek i miłość i uczono zbuntowanych chłopów ruskich posłuszeństwa. Dziś inne czasy. Bagnetami nie wyodrębnimy Galicyi. Politycy polscy, dążący szczerze do wyodrębnienia Galicyi muszą szukać modus vivendi z Rusinami — muszą dla tej idei pozyskać ich zgodę. A jak? Sądzę, że nie tak o nią trudno. Wiele kwestyi spornych — choćby na przykład, język w szkołach ludowych i średnich — należałoby przydzielić radom powiatowym. Gwarancyą, że Sejm galicyjski nie będzie majoryzował Rusinów w sprawach narodowych, byłoby oparcie Sejmu na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego. Ta sama podstawa wyborcza do rad powiatowych usunęłaby wszelkie obawy Rusinów przed wyodrębnianiem Galicyi. Mniejszości polskie na Rusi możnaby chronić przez wprowadzenie australijskiego systemu proporcyonalnego, jak również przez wyłączenie gmin z ludnością ponad 10000 ze związku dzisiejszych powiatów i zrównanie ich pod względem praw autonomicznych z powiatami, przy zastosowaniu naturalnie takiego samego prawa wyborczego.

Wreszcie rozszerzenie autonomii gmin i oparcie wyboru rad gminnych na zasadzie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Zapytuję, czy znalazłby się choć jeden polityk ruski, któryby stojąc przed tak postawioną alternatywą, mógł — powołując się na względy narodowe — sprzeciwić się wyodrębnieniu. My ponieślibyśmy pewne ofiary — zmniejszyli swój t. zw. stan posiadania na Rusi — ale zbliżylibyśmy się do naszego ideału, do naszego marzenia, do samodzielności narodowej o wielki krok. Wolności bez ofiar nie uzyskamy. A jeżeli za tę „cenę“ uzyskamy

nie tylko częściową samodzielność ale i zgodę z Rusinami, to przyznać trzeba, że więcej zyskujemy niż tracimy. Zwłaszcza, że za jednym zachodem pozbylibyśmy się i narodowych demokratów, którzy istnieją tylko dla prowadzenia walki przeciw reformie wyborczej i dla borby z Rusinami.

II.

Przypatrzmy się sprawie finansowej „wyodrębnionej Galicyi“. Przecież ta Galicya, to kraj nie tylko przysłowiowej nędzy, to kraj rzeczywistej nędzy. Niezwykle jak na kraj rolniczy gęsta ludność — prawdziwie przeludniony kraj — wobec braku przemysłu, wytwarza tę, tylekroć przez ekonomistów i polityków wszelkich odcieni, opisywaną nędzę.

Toteż ciężary publiczne, znacznie niższe niż wszędzie na około nas, tak silnie dolegają całej ludności, że nawet każdy tuzinkowy polityk, nie mający zresztą nic do powiedzenia, skarży się na bezwzględne ściąganie podatków — ut aliquid fecisse videatur.

Trzeba się zapytać: O ile zwiększą się ciężary publiczne w razie wyodrębnienia Galicyi?

Prof. Głąbiński twierdzi, że zarobimy na tej przemianie stosunków politycznych. Rząd centralny dopłaci, byle tylko nas się pozbyć. Czy być może?

Przypatrzmyż się jak wygląda Galicya w budżecie państwowym. Biorę pod uwagę średnią z lat 1890 — 1898. Opuszczam w tych badaniach wszelkie dochody i rozchody wspólne Austryi i Węgrom, jak również przychody i wydatki z ceł i kolei.

(Patrz tabela str. 69).

Oto mamy wyjaśnienie nazwy dawanej Galicyi przez polityków niemieckich „passives Land“. Państwo wydaje w Galicyi 15·1% ogólnych swych rozchodów, a dostaje z Galicyi 13% ogólnych dochodów. Na czysto pozostaje z Galicyi 7·8 korony, (na głowę ludności rachując) a 24·3 korony z reszty krajów austryackich. Mieszkaniec Galicyi $^1/_3$ część tego płaci na wspólne państwowe wydatki, co każdy inny obywatel Austryi. Nie wchodzę tu w przyczynę tego, konstantuję tylko, że tak jest.

Gdyby każdy z nas tyle płacił, ile średnio każdy mieszkaniec Austryi, musielibyśmy rocznie 137 milionów koron płacić na wspólne wydatki, a raczej dopłacać rocznie 83 miliony. Chodzi teraz o to, wedle jakiego klucza ukształtowaćby można

przyszły finansowy stosunek wyodrębnionej Galicyi do Austryi. Przy ugodzie austro-węgierskiej w j. 1867 przyjęto udział Węgier w podatkach bezpośrednich państwa jako podstawę, wedle której Węgry przyczyniają się do wspólnych wydatków. Ugoda była i jest w wysokim stopniu dla Austryi niekorzystną, ale Austrya po klęsce w r. 1866 musiała za wszelką cenę zaspokoić Węgrów. Austrya była p r z y m u s z o n ą zawrzeć nawet taką ugodę.

Średnia z lat	wydatki państwa			Dochody państwa			Na wspólne wydatki pozostaje		
1890 - 1898	w całej Austryi	w Galicyi	w Austryi bez Galicyi	z całej Austyi	z Galicyi	z Austryi bez Galicyi	z całej Austryi	z Galicyi	z Austryi bez Galicyi
Rocznie w milionach koron	462	70	392	954	124	830	492	54	438
Każda kor. wydatku daje dochodu	—	—	—	2·06	1·79	2·12	1·06	0·79	1·12
na głowę ludności wypada	18·4	10·0	21·8	38·1	17·8	46·1	19·7	7·8	24·3
Na 1 km²	1539	888	1770	3179	1582	3745	1640	694	1975

Czy w razie „wyodrębniania“ Galicyi znajdzie się Austrya również w przymusowem położeniu? Czy oddzielenie Galicyi położy kres walkom narodowościowym w Austryi? Zdaje się, że nie. Taka narodowa amfibia, jaką jest Koło polskie we Wiedniu, przyczynia się raczej do zatarcia ostrych konturów tej walki. Zresztą niepodobna bawić się w proroka, coby było... gdyby... Jasnem jest jedno: Wyodrębnienie Galicyi dzisiaj, byłoby pierwszym krokiem przemiany dzisiejszej Austryi na federacyę ludów — lub chwilowo krajów — przeto ugoda Austro-galicyjska, zwłaszcza po doświadczeniach z Węgrami, byłaby wzorem dla przyszłej federacyi. Rząd centralny austryacki — poprawniej mówiąc Niemcy i Czesi — nie zgodziliby się nigdy na niekorzystny dla siebie klucz ugody. Wobec tego poco siebie łudzić? Na tyle siły, by Austryę zmusić do czegokolwiek, nie zdobędzie się nasza szlachta — ani burżuazya. Dla naszych pięknych oczu, dla naszej tradycyi i z litości dla naszej nędzy nikt nam centa nie podaruje. Więc ani tendencyjnie upiększać, ani łudzić siebie i innych i finansową stronę „wyodrębniania“ w fałszywem świetle przedstawiać nie potrzebujemy. Prof. Głąbiński rachuje tak: Na Galicyę przypadałoby wydatków: 28% (kluczem ilość ludności) na obronę krajową t. j. 8 — 9 milionów koron rocznie; 10 — 13% (kluczem siła podatkowa kraju) czyli 16 do 17 milionów koron na cele wspólne monarchii; ponadto średnio 30·6 milionów koron*) na wydatki centralne, na udział w liście cywilnej i umorzenie długów państwa. Innemi słowy, Austrya zadowoliłaby się dotychczasowym udziałem Galicyi w pokryciu wspólnych i centralnych wydatków — koleje państwowe nie byłyby dla nas ciężarem — dostalibyśmy je za darmo — zwiększyłby się olbrzymio budżet krajowy — wzrósłby kredyt — inwestycye — przemysł — dobrobyt i t. d. i t. d.

To rozumowanie p. Głąbińskiego nazwałem tendencyjnem zabarwieniem lub łudzeniem siebie i innych.

Rachując spokojnie dojdziemy do innych rezultatów.

W najlepszym dla nas wypadku musielibyśmy Austryi tyle płacić, ile dotychczas płacimy, tj. 54 milionów koron, więcej

---

*) Za podstawę swych obliczeń bierze prof. Głąbiński okres 1896 — 1900. w którym to czasie nadwyżka przychodów wynosiła średnio 60 milionów koron — z tej nadwyżki potrąca jeszcze 4 miliony koron wydawanych na subwencye i inwestycye kolejowe, tak że pozostaje 56 milionów. Cyfra ta nieco odmienna od tej, którą ja podaję, ale nie ma to najmniejszego wpływu na całość wywodów.

kwotę, którąbyśmy za wykupno kolei zapłacić musieli. W najgorszym dla nas wypadku, wedle klucza ludności, 137 milionów koron, więcej cenę wykupna kolei skarbowych.

Wyodrębnienie Galicyi i pozoztawienie kolei t. j. prawa ustanawiania taryf w rękach rządu centralnego, byłoby ekonomicznym nonsensem*). Kapitał nakładowy kolei państwowych w Galicyi wynosi 470 milionów a późniejsze inwestycye (drugi tor, powiększenie i przebudowa stacyi, nowe mosty itd.) w całej Austryi 441 milionów; z czego na Galicyę co najmniej $^1/_4$ wypada, czyli okrągło 100 milionów koron. Razem tedy, (nie są to bynajmniej ścisłe dane, ale przybliżone), 570 milionów koron. I tę sumę musielibyśmy Austryi zapłacić. Wprawdzie koleje państwowe nie pokrywają całej amortyzacyi i kosztów inwestycyi — przynoszą deficyt — ale dają Austryi możność prowadzenia polityki taryfowej w myśl interesów przemysłowych krajów koronnych. Austrya dopłaca do swych kolei w Galicyi, ale ma za to niezawodny rynek zbytu dla przemysłu niemieckiego i czeskiego. Za pozbycie się tej korzyści, trzebaby jej 570 milionów, lub 30 milionów koron rocznie zapłacić!

Deficyt kolei skarbowych pokrywa w części państwo z funduszów ogólnych skarbowych — rocznie 60 milionów koron, z czego na Galicyę około 15 milionów koron wypada i o tę kwotę zmniejszyłby się nasz udział w centralnych wydatkach na umorzenie długu państwowego. Wobec tego kwota przez Galicyę rocznie państwu płacona wynosiłaby 54—15+30=69 mil. koron w jednym, 137—15+30=152 milionów koron w drugim wypadku, czyli Galicya musiałaby ponosić rocznie ciężar o 15 do 98 milionów koron wyższy od dotychczasowych. Kwoty te nie są prawdziwe. W rzeczywistości byłyby znacznie mniejsze; część tych wydatków pokryłyby koleje, które dzisiaj w części amortyzują kapitał zakładowy z dochodów. Nie trzeba jednak zapominać, że dochody kolejowe wyodrębnionej Galicyi musiałyby olbrzymio zmaleć, wskutek obniżenia taryf dla celów rozwoju przemysłu. Ciężary przeto, które, zwłaszcza w początkach, byłyby olbrzymie przechodziłyby prawie możność kraju nędzy.

Niezapominajmy, że wszystkie bezpośrednie podatki Galicyi wynoszą 22·8 mil. a wraz z dodatkami 50 mil. koron. Wobec tego, kraj wtedy tylko wytrzymać zdoła to nowe obciążenie

*) Z tego względu projekt Wolfa i Schönererowców jest dla nas nie do przyjęcia.

15—98 mil. koron, jeżeli, albo siła podatkowa kraju wzrośnie, albo zupełnie inaczej ukształtuje się cały system podatkowy i to wyłącznie w duchu ulżenia ekonomicznie najsłabszym warstwom tj. robotnikom i małorolnym chłopom. Te warstwy społeczne tylko wtedy mogą się zgodzić na wyodrębnienie Galicyi, jeśli będą na równi z innemi dopuszczone do udziału we wszystkich ciałach prawodawczych, decydujących o rozdziale ciężarów. Czyli innemi słowy — proletaryat miejski i wiejski, zarówno polski jak i ruski tylko wtedy zgodzi się na ponoszenie nowych ciężarów we wyodrębnionej Galicyi, jeżeli i dawne i nowe będą sprawiedliwie rozłożone. jeżeli się zmniejszy pośrednie a powiększy bezpośrednie i jeżeli przy powszechnym, równym tajnym i naturalnie bezpośrednim systemie wyborczym sam będzie czuwał nad rozdziałem tych ciężarów w sejmie, w radach powiatowych i gminnych. Naturalnie że zechce także czuwać nad zawieraniem umowy decydującej w parlamencie we Wiedniu, co naturalnie tylko przez wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu nastąpić może.

III.

Odnowiciel i ojciec chrzestny „wyodrębnienia Galicyi“ p. Studnicki twierdzi, że przemysł w Galicyi, nie może się rozwinąć, ponieważ dzisiejszy nasz prawno-państwowy stosunek do Austryi nie daje możności naszemu galicyjskiemu rządowi, ukształtowania warunków korzystnie dla rozwoju przemysłu. Przedstawiciel interesów przemysłowych krajów austryackich, rząd centralny, dbały o niedopuszczenie do wytworzenia przemysłu w Galicyi — zarządu tych wszystkich czynników, które mogłyby korzystnie na rozwój naszego przemysłu wpłynąć — nie oddał sejmowi galicyjskiemu. Dopiero wyodrębnienie Galicyi oddając odpowienią władzę rządowi galicyjskiemu, stworzyłoby odpowiednie warunki, nieodzowne do rozwoju przemysłu. W rozumowaniu tym jest dużo prawdy, ale czegoś w nim brak. Bezporównania silniejszym i bardziej decydującym hamulcem, wstrzymującym rozwój przemysłu, niż rząd centralny, jest interes naszych agraryuszy.

Zdaje się, że chyba w dzisiejszych czasach byłoby to wywalaniem otwartych drzwi, prowadzenie dowodu, że nowożytną formą przemysłu jest przemysł fabryczny. Zarówno drobne rękodzieło, jak i przemysł domowy poprostu giną w oczach w krajach, do których docierają wyroby fabryczne. Wszelkie

próby ratunku — wszystkie drobne motory — spółki rękodzielnicze — szkoły wzorowe dla rękodzielników — nawet bractwa kościelne — nie są w stanie zetrzeć piętna śmierci, coraz widoczniejszego, na drobnym i domowym przemyśle. Jeden przykład zacytuję:

Wedle prof. Tugan Baranowskiego w tkactwie bawełnianym w Rosyi

	zajętych było robotników w przemyśle	
	domowym	fabrycznym
w roku 1866	66000	94000
w roku 1894	20000	242000

Jeszcze w r. 1883 prof. Iwaniuków podnosi ważność ekonomiczną przemysłu domowego, a już w r. 1896 prof. Tugan Baranowski konstatuje zupełne rozbicie przemysłu domowego w tkactwie, garbarstwie, ślusarstwie. wyrobach drzewnych, dziegciu i smoły, koronek, pończoch i t. d. Pan Kornel Paygert nie tak dawno gorliwy zwolennik przemysłu domowego, dziś przyznaje się zupełnie do błędu i cofa swoje twierdzenia.*) Rzecz jest zanadto oczywista, by wymagała powtarzania i cytowania danych odnośnych dla Galicyi, w której prawda ta o wiele klasyczniej występuje niż np. w Niemczech. A odnosi się to do wszelkich rodzai przemysłu. Zarówno do przemysłu rolniczego (do którego zaliczam: gorzelnie, browary, tartaki, młyny i cukrownie), jak do górnictwa i hutnictwa, jak do przemysłu właściwego. U nas dzisiaj rozwija się doskonale zarówno przemysł rolniczy jak i górnictwo. Ale Galicyi potrzebny jest przedewszystkiem rozwój przemysłu właściwego. Przypatrzmyż się, jak się rząd galicyjski — autonomiczne władze galicyjskie, będące w rękach naszych agraryuszy, do tego przemysłu odnoszą. Na myśl nikomu przyjdzie tworzenie domowych cukrowarni lub gorzelni, a choćby rozpowszechnianie ręcznych żaren do mielenia zboża zakrawałoby to na zbyt grube żarty — a z przemysłem rolniczym żartów nie ma, ten musi się rozwijać — gdyż bez niego prowadzenie rol-

*) Monografia o „szewstwie w Uhnowie“ i „Podstawy do określenia żądań Galicyi na polu polityki handlowej“.

nictwa byłoby niemożliwe. Natomiast Wydział krajowy galicyjski zakłada szkoły przemysłowe dla drobnego przemysłu garncarskiego, tkackiego, stolarskiego, koronkarskiego, koszykarskiego, zabawkarskiego i t. p. Robi to wrażenie, jakby ktoś tworzył dziś armię i zbroił ją w łuki i kusze i wysyłał do walki przeciw magazynowym karabinom i szybkostrzelnym armatom. Naturalnie rezultat nie daje długo na siebie czekać. Niespełna 60% uczniów tych szkół pracuje dalej w tym samym zawodzie i to przeważnie po fabrykach poza granicami Galicyi — reszta porzuca zawód*). Dziś dzieje się to samo w jeszcze większej mierze. Konstatują to kierownicy tych szkół w swych sprawozdaniach. Nieraz dzieją się komiczne rzeczy z temi szkołami. Wydział krajowy postanawia wskrzesić przemysł domowy zabawkarski. Posyła p. Niemczynowskiego w podróż: „Szukaj przemysłu domowego zabawkarskiego“. Zwiedza p. N. Czechy, Saksonię, Bawaryę i Tyrol i w końcu raportuje: „Zauważyłem, że we wszystkich zwiedzanych miejscowościach przemysł ten z powodu wyzyskiwania i ciągłego obniżania cen wyrobów przez wykupujących je przedsiębiorców powoli upada, a najlepszym tego dowodem są żale i utyskiwania zabawkarzy, którzy pojedynczo dotychczasowy przemysł swój porzucają, zwracając się na inne pola i gdzieindziej szukając zarobku“. Wreszcie trochę ironizując kończy: „Jedno tylko co ich ratuje, jest to, że korzystając z częstych odpustów, z wyrobami swemi tam się udają...“

Ale ta końcowa uwaga zdaje się była bodźcem dla Wydziału krajowego. Kura musi swoje jajo złożyć — Wydział krajowy szkołę zabawkarską założyć. Ofiarą pada Żywiec. Tam powstaje szkoła. Ale po paru latach — nie znalazłszy gruntu dla przemysłu zabawkarskiego przenosi ją do Jaworowa, skąd po kilku latach powędruje zapewne znów gdzieś dalej. A nie jest ta zabawka tak tanią: na szkoły zawodowe i warsztaty naukowe naukowe wydajemy rocznie przeszło 400000 koron, podczas gdy na bezpośrednie popieranie przemysłu przez pożyczki i subwencye wydaje kraj rocznie 120000 koron. Jest w tem pewna metoda. Większość sejmowa, składająca się z agraryuszy, z lekkim sercem daje obecnie, aż 650000 koron rocznie na cele przemysłowe, gdyż widzi, (nawet jeżeli wierzy, że szkołami i pożyczkami kilkunastu koron można rozwinąć przemysł) że użycie tej

*) Wynik kwestyonaryusza wysłanego przez lwowskie tow. politechniczne w r. 1896.

sumy gwarantuje zupełną nieszkodliwość. Jasnemi są również powody, dla których nie chce przemysłu Przemysł odciągnie część robotników rolnych od pracy na latyfundyach naszych przezco płaca pozostałych na roli musi wzróść. Ale kapitalista-fabrykant, ale silna finansowa burżuazya — domagać się zacznie, gwałtownie taniego zboża i taniego mięsa. Zacofany nawet jako fachowiec, właściciel wielkiej posiadłości, niezdolny do intenzywnej gospodarki (pszenicy zbiera na podolskiej glebie obszar dworski z hektara 11·4, Czechy 17·2, Dania 36·8 hektolitrów!) widzi swoją ruinę w otwarciu granicy rumuńskiej i rosyjskiej dla rolnych produktów. A przecież to jedyna droga dla rozwoju przemysłu w Galicyi. Zalewani wyrobami przemysłowemi zachodu, możemy wtedy tylko myśleć o rozwinięciu własnego przemysłu fabrycznego, jeżeli będziemy mieli otwarte granice na wschód — otwarte rynki zbytu dla naszego przemysłu. Nasz kraj jest zbyt marnym konsumentem, zbyt wynędzniałym (powołuję się na wyniki podatku osobisto-dochodowego w Galicyi), by mógł sam dla siebie wytworzyć przemysł zdolny do konkurencyi z dawno wytworzonym przemysłem Czech, Austryi, Niemiec. a choćby i Węgier.

Czy wyodrębnienie Galicyi stworzy te warunki rozwoju dla naszego przemysłu? Czy burżuazya nasza zrozumie, gdzie leży przyczyna niepowodzenia tak obecnie popularnego hasła „popierajmy przemysł krajowy“! Czy pan Studnicki sądzi. że z chwilą wyodrębnienia Galicyi rząd galicyjski — nasi agraryusze złożą— jak to się pięknie mówi: „na ołtarzu Ojczyźnie swoje interesa prywatne“ tj. porzucą swe niedołęstwo i przez intenzywną gospodarkę — stworzą możność wytrzymania konkurencyi ze zbożem i mięsem Rosyi i Rumunii i zdobędą się na otworzenie granic północno wschodnich? Do takiego sądu brak wszelkich podstaw — jeżeli nawet reprezentant naszej burżuazyi, prof. Głąbiński odżegnywa od siebie uroczyście podejrzenie, że mógłby kiedykolwiek głosować za otwarciem granicy rumuńskiej.

Nie rząd centralny zamykał nam granice, tylko sejm i dalszy jego ciąg „Koło polskie“. Wyodrębnienie Galicyi w niczem na rozwój przemysłu nie wpłynie. Czas zerwać z przesądem, że podatki i taryfy kolejowe tworzą lub zabijają przemysł. Wyodrębnienie Galicyi tylko wtedy wpłynąć może na rozwój przemysłu w Galicyi ożywczo, jeżeli przyniesie ze sobą rząd odpowiadający w zupełności uwarstwowieniu naszego kraju, czyli oparty na

najdemokratyczniejszych podstawach. Tylko wtedy można będzie złamać przemożną przewagę agraryuszy i myśleć o takiej polityce społecznej — któraby nie była tamą, zaporą rozwoju naszego społeczeństwa.

IV.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia zaczniemy rozbierać sprawę wyodrębnienia Galicyi, z nieubłaganą logiką narzuca się nam postulat powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego prawa wyborczego do parlamentu, sejmu, rad gminnych i powiatowych, jako jedyna droga do zrealizowania wyodrębnienia. I nic w tem dziwnego. Przez wyodrębnienie dążymy do wyższego ustroju politycznego, do postępu do rozwoju naszego kraju, do podniesienia jego kultury. Bez nowożytnych ciał prawodawczych, nie da się taki nowotwór polityczny pomyśleć. Na większą skalę widzieliśmy to w Niemczech, we Włoszech — a na mniejszą skalę w Australii. A zresztą nie potrzebujemy szukać daleko. Wszakże powodem, skłaniającym ministra Gautscha do przedłożenia projektu reformy wyborczej, była chęć skitowania, skonsolidowania i zmodernizowania starej Austryi. Jeżeli zetem politycy nasi szlacheccy i ich najemnicy narodowi demokraci obracają kota do góry ogonem i stawiają hasło: „Dla uniknięcia reformy wyborczej — wyodrębnienie Galicyi“, to wykazują jasno, że nie chcą ani reformy wyborczej, ani wyodrębnienia Galicyi. To armata na okopach św. Trójcy, ale nabita ślepemi nabojami.

Wyodrębnienia Galicyi żąda dziś szlachta i narodowi demokraci — ale zacznijmy tę myśl urzeczywistniać, zażądajmy zmodernizowania wszystkich przedpotopowych ciał samorządnych i ustawodawczych w kraju, a zwrócą się przeciw wyodrębnieniu nasi szlachcice i cała ich służba.

PRZED NOWYM WYBUCHEM REWOLUCYI.

Od czasu stłumienia powstania zbrojnego w Moskwie, na teatrze walki rewolucyjnej pod caratem zapanowała względna cisza. Dzieje ostatniego półtora roku ogromem swoim przytępiły zdolność reagowania na wypadki wedle ich treści właściwej, — sami bohaterowie rewolucyi, jak i widzowie całej cywilizo

wanej ludzkości. reagują na wypadki pod caratem odpowiednio do ich zewnętrznej wielkości.

Fakt mordu masowego ze strony carskiego rządu nie robi wrażenia; zabicie wyższego urzędnika, zdobycie kasy rządowej nie napełnia zanadto wielką radością rewolucyonistów. Wszystko maleje do rzędu epizodów wobec tej olbrzymiej stawki, o którą gra idzie, wobec tego olbrzymiego dzieła, które jest celem dzisiaj już nie tysięcy, ale milionów ludzi, tj. cywilizacyi wolnościowej dla połowy Europy i Azyi.

Między caratem a cywilizacyą wolnościową, kroczącą w szacie rewolucyi. wre walka na śmierć i życie. Wielkie losy się ważą. Rząd carski musi być złamanym i zniesionym, jeżeli ma zakwitnąć na obszarze jego ziem cywilizacya wolności, tak, jak pla zwycięstwe jednej armii koniecznem jest, by armia wroga została zwyciężoną i zniszczoną. Rząd wie o tem dobrze. Od czasu swej olbrzymiej klęski, jaką był dla niego manifest z 30. października 1905 r., zbiera siły, szykuje się do nowej rozprawy. Wybuch i stłumienie chłopskiej rewolucyi na Łotwie, bunty marynarzy i wojska, zawierucha na Kaukazie, wreszcie walka barykadowa w Moskwie, to wszystko potyczki wstępne, starcia drobne wobec ogromu walki. Tymczasem rząd krząta się i „uprząta" teren do walki, zamykając, kogo się da, do więzień; w ciągu kilku ostatnich miesięcy wyniosła liczba uwięzionych 70.000 osób. Znęca się brutalnie nad bezbronnymi w zwierzęcy wprost sposób. Jaskrawym przykładem może być znana sprawa Spirydyonówny, młodej dziewczyny, uwięzionej za wykonanie zamachu, storturowanej, zgwałconej, a w końcu przez sąd wojenny na śmierć skazanej. To torturowanie więźniów odbiło się głośnem echem po całym cywilizowanym świecie, wzbudzając grozę nawet obecnie, gdy ludzie już się do wielu rzeczy „przyzwyczaili". Wojskowe kolumny karne uganiają po Łotwie, po okręgach środkowo-rosyjskich, a stale na Kaukazie, pastwiąc się nad mieszkańcami często w sposób nawet w średnich wiekach niepraktykowany. Na tem tle wysuwa się naprzód charakterystyczny fakt stracenia porucznika marynarki Schmidta, sentymentalnego marzyciela — który nawet strzelać zrewoltowanym marynarzom nie pozwalał — jako wyraz ślepej zaciekłości i bezmyślnego okrucieństwa rządu.

* * *

Bankructwo rządu pogłębia się coraz bardziej. Ograniczenie wypłat w złocie, rozporządzenie, wydane do urzędów pocztowych

w Królestwie, tamujące ruch pieniężny pocztowy, i wiele innych podobnych zarządzeń pokazują, że rząd jest już bankrutem finansowym. Nadzieja pożyczki zagranicznej — jak obecnie donoszą, mającej niestety szanse udania się — zmusza rząd do dotrzymania obietnicy zwołania dumy.

Duma, wybierana na podstawie obecnej ordynacyi wyborczej, wśród obecnego stanu wojennego, panującego faktycznie w całem państwie rosyjskiem, będzie parodyą parlamentaryzmu, będzie parawanem despotyzmu... To też proletaryat głosi jej bojkot nietylko w Królestwie, ale po pewnych wahaniach i w Rosyi właściwej. Nie pomogło otaczanie wojskiem fabryk, nie pomogły gwałty. Robotnicy, pominąwszy znikająco małe wyjątki, nie głosowali; w dwu zaś wypadkach robotnicy wyrazili jeszcze dobitniej swój sąd o dumie, wybierając w jednej fabryce komin fabryczny — ponieważ nie można go zaaresztować — a w drugiej suczkę, ponieważ będzie najtaniej kosztowało jej utrzymanie.

Rząd jednak boi się i tej parodyi parlamentu. Chce on mieć tylko szczerych przyjaciół, oddanych duszą i ciałem idei despotyzmu. Postępowanie jego staje się coraz bezwzględniejsze; padają jego ofiarą ludzie i stronnictwa, których dążenia polityczne nie są rewolucyjne, którzyby byli wybornym materyałem na liberalnych obrońców „tronu i ołtarza“. Przykładem niech będzie choćby stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, t. zw. „kadeci“, prześladowane obecnie przez rząd. Społeczeństwo jednak rosyjskie nie zostało dłużnem odpowiedzi. Przy prawyborach z pośród mieszczan i urzędników w Petersburgu 60 procent otrzymali właśnie owi „kadeci“; taksamo stało się w wielkiej ilości miast prowincyonalnych. Wobec tego jak śmiesznie, jak podle przedstawia się p. Chełchowski, kandydat narodowo demokratyczny, który dla umożliwienia sobie wejścia do owej dumy, skłaniał wójtów w Królestwie do cofnięcia się w akcyi o spolszczenie administracyi gminnej.

* * *

Obóz rewolucyi koncentruje również swoje siły, unikając gdzie się da, niepotrzebnych strat, a wzmacniając swoje podstawy. Gdy samodzierżawie grupuje koło siebie szczerych zwolenników władzy carskiej, począwszy od wyższego kleru katolickiego, a skończywszy na hordach kozackich, rewolucya grupuje masy w imię idei swej przewodniej, swojej siły rozpędowej, w imię

idei socyalistycznej. Równocześnie ze zdwojoną akcyą „bojówek“ wszystkich stronnictw socyalistycznych, postępuje gorączkowa po prostu w ciągu ostatniego roku praca uświadamiająca. Wyzyskując podniosły, a wrogi obecnemu stanowi rzeczy nastrój wśród mas‘ zdobywają partye socyalistyczne owe masy dla siebie, rozszerzając podstawy rewolucyi.

Na razie panuje względna cisza, ale każdy czuje, że to „cisza“ przed burzą. Reakcya bierze górę w rządzie i pcha go do coraz dalej idącego ucisku, gwałtu i mordu. Proletaryat, przepojony wściekłością, ze świeżem wspomnieniem swego zwycięstwa z 30. października, deptany przez rząd, spychany wskutek kryzysu ekonomicznego coraz głębiej w nędzę, nie cofnie się ani kroku, bo już w najdosłowniejszem tego słowa znaczeniu nie ma nic do stracenia, a do zyskania wszystko.

Przeciwieństwa klasowe w krajach przemysłowych państwa rosyjskiego, n. p. w Królestwie, zaostrzone są do ostatecznych granic, siły proletaryatu rozpętane. Masa chłopska w Rosyi stoi u wrót głodu, a dziś chłop rosyjski nie pójdzie głuszyć głodu spaniem na piecu, ale pójdzie — jak już w ciągu ubiegłego roku czynił w niektórych okolicach — ławą na urzędników, wojsko i dwory. W ciągu tego roku rozsypane po Rosyi rozbitki armii mandżurskiej wydadzą plon stokrotny, pchając lud do odwetu za zbrodnie rządu, popełniane w ciągu wojny na własnej armii.

Burza się zbliża na nowo, strachem i grozą przejmując rząd i biurokracyę, napełniając zajęcze serca naszych kontr-rewolucyonistów z obozów „ładu i porządku“ lękiem o byt „narodowy“ i swoją kieszeń. Ale proletaryat polski, skupiony pod czerwonym sztandarem, oczekuje jej spokojny i pewny siebie, bo jego sprawa, sprawa rewolucyi pod caratem, opartą jest o niewzruszalną konieczność dziejową w postaci dziesiątek milionów krzepkich dłoni robotniczych.

ROZWÓJ EKONOMICZNY KRÓLESTWA POLSKIEGO W OSTATNIEM TRZYDZIESTOLECIU (1870—1900).

(SPRAWOZDANIE*).

II.

(Dokończenie)

Nim przyjrzymy się samym cyfrom charakteryzującym obecny stan przemysłu w Królestwie, poświęcimy parę słów warunkom, wśród jakich przemysł ten się rozwija. Mamy tu na myśli: kapitały ulokowane w przemyśle, kredyt, system celny, rynki zbytu i handel, komunikacye, ręce robocze.

Kapitały, które przemieniły przemysł Królestwa w ostatniem trzydziestoleciu na przemysł prawdziwie wielki, były prawie wyłącznie pochodzenia zagranicznego; wdarły się one tutaj wskutek reform celnych lat siedemdziesiątych. Ich właściciele nie osiadali teraz w tych punktach kraju, które im rząd wskazywał, jak to miało miejsce za Kongresówki, sami oni obierają sobie dogodne miejscowości. Tak kapitały zagraniczne stwarzają wielki przemysł w Zawierciu, taksamo w Sosnowcu, w tym ostatnim wbrew wyraźnym przepisom rządowym, zakazującym zabudowywania się w pasie granicznym. Uchylają one wszystkie przeszkody prawne i wznoszą olbrzymie środowisko przemysłowe. One także wzbogacają przemysł Królestwa nowemi gałęziami produkcyi. Tak wprowadzają przędzalnictwo wełny czesankowej do Sosnowcca i Łodzi, taksamo produkcyę przędzy wigoniowej. Dawne huty Banku polskiego przemieniają się na francuskie towarzystwo anonimowe „Huta Bankowa“ wyposażone w stalownie i walcownie; kopalnie niegdyś Banku polskiego przechodzą w ręce tow. akcyjnego francusko-włoskiego. Kapitały zagraniczne tworzą szybko potężny przemysł hutniczo-metalurgiczny i metalowy. Powstaje wielka ilość filii zakładów przemysłowych zagranicznych, przemieniających się potem na samodzielne zakłady, oparte o obce kapitały.

Dopiero później zaczęły się zwracać kapitały krajowe do przemysłu; równocześnie zaś assymilowały się kapitały cudzoziemskie. Autor podaje stosunek przybliżony ilości fabryk cudzoziemskich — założonych przez kapitały zagraniczne — i fabryk kra-

*) Sprawozdanie z książki S. Koszutskiego „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“ — Patrz zeszyt poprzedni „Promienia“.

jowych — założonych przez kapitały krajowe. W 1901 r. było 971 „krajowych“ fabryk zatrudniających 116.000 robotników, produkujących rocznie na 181 milionów rubli, „cudzoziemskich“ fabryk było 669 ze 138000 robotników produkujących rocznie na 272 milionów rubli. Przewaga byłaby więc po stronie „cudzoziemskich“ ze względu i na ilość zatrudnianych robotników i na wartość produkcyi. Podział ten jest jednak nieścisły, wiele zakładów „cudzozieskich“ obecnie jest w rękach „krajowych“, wiele zaś z „krajowych“ pracuje po części kapitałami zagranicznemi. W każdym razie charakterystykę przemysłu Królestwa przez autora, że „pracuje kapitałami zachodnio-europejskiemi“ odnieść należy do pierwszych lat obecnego okresu, dzisiaj coraz więcej staje się ona tylko częściowo słuszną.

W życiu przemysłowem odgrywają doniosłą rolę instytucye kredytowe a przedewszystkiem banki. Widzieliśmy, jak Bank polski przez kilkadziesiąt lat pielęgnował przemysł przebywający uporczywy, przewlekły kryzys Było to utrzymywanie przy życiu za pomocą kredytu.

Skoro stosunki ekonomiczno-społeczne zmieniły się w drugiej połowie XIX. w., umożliwiając rozwój przemysłu, przemysłowcy nie potrzebowali już podpórek i prezentów a potrzebowali racyonalnie zorganizowanych instytucyi finansowych, którym nie koniecznie miały przyświecać jakieś specyalne idee podniesienia ekonomicznego kraju, ale najzwyczajniejszy w świecie interes. Toteż Bank polski poczyna w latach sześćdziesiątych uwalniać swoje kapitały uwięzione w zakładach przemysłowych a natomiast rozwija silne operacye dyskontowe (skup weksli), które ze skromnej dotąd sumy rocznej 1 do 2 milionów rubli podnoszą się w 1871 r. na 15·8 milionów, potem coraz szybciej, aż w ostatnim roku istnienia banku 1884, osiągają sumę 64 milionów. Poczyna on w tych czasach zakładać filie na prowincyi, idąc w ślad za rosnącym przemysłem i handlem, w Łodzi, we Włocławku (dla handlu Wisłą), w Lublinie, następnie w Kaliszu, Płocku, Radomiu, Częstochowie, Jędrzejowie, Łomży i Piotrkowie. Bank polski zastępował na polu ekonomicznem poniekąd po upadku Kongresówki działalność autonomicznej władzy krajowej. Skoro rząd po 1863 r. niszczył wszelkie ślady odrębności, począł przekształcać i Bank polski. Uchwałą komitetu ministrów z 1870 r. postanowił rząd zlikwidować większą część jego operacyi, jak np. pożyczki na zastaw, na nieruchomości, i wyco-

fać krążące od początku istnienia Banku jego banknoty. Tak zwężona działalność rosła jednak z każdym rokiem a w 1884 r. ogólny roczny obrót banku razem z filiami wynosił przeszło 1017 milionów rubli. Uchwała rady państwa, natychmiast sankcynowana przez cara w marcu 1885 r. przemieniła Bank polski na Kantor Warszawski Banku państwa, a jego filie na oddziały banku państwa.

Równocześnie ze zamieraniem działalności Banku polskiego i wzrostem przemysłu powstawały nowe instytucye. Tak 1870 r, powstał Bank Handlowy Warszawski mający obecnie 12 milionów kapitału zakładowego i 5 milionów rezerwowego a rocznego obrotu z górą 1 i pół miliarda rubli. W rok po nim powstał Bank Dyskontowy, obecnie mający obrotu rocznego przeszło miliard rubli. Następnie zawiązał się Bank Handlowy Łódzki z obrotem pół miliarda rubli. Nadto istnieją „Bank kupiecki w Łodzi“ i świeżo zorganizowane „Łódzkie towarzystwo składów towarowych i asekuracyi towarów“. Operują też w Królestwie filie Ryskiego Banku Handlowego i „Azowsko-dońskiego Banku Handlowego“. Nadto istnieje we Warszawie 30 prywatnych wielkich domów bankowych (np. Wawelberg, Natanson, J. G. Bloch i inni) i 8 w Łodzi. Rozwijające się życie ekonomiczne stworzyło jeszcze instytucye wzajemnego kredytu. Dla właścicieli domów istnieją specyalne towarzystwa kredytowe miejskie we wszystkich większych miastach Królestwa. Wszystkie te jednak instytucye nie wystarczają dla życia ekonomicznego; autor porównując pod tym względem królestwo z cesarstwem widzi ogromne upośledzenie pierwszego.

Polityka celna państwa rosyjskiego odegrała w rozwoju przemysłu Królestwa ogromnie ważną rolę i jest aż dotąd czynnikiem mającym wybitny wpływ na jego losy. Politykę protekcyonistyczną uprawiała Rosya już w pierwszej połowie XIX w. a po krótkim okresie polityki „liberalnej“, po 1850 r., powróciła do coraz bardziej ostrego systemu protekcyonistycznego. Skierowany on jest przeciw wyrobom europejskim i amerykańskim. Najważniejszem podniesieniem cła na wyroby europejskie było zaprowadzenie cła złotego w 1877 r., potem podnoszono je coraz wyżej, zaostrzając coraz bardziej stosunki celne względem Niemiec, które najdotkliwiej odczuwały skutki owego systemu. W r. 1893 wybuchła formalna wojna celna między Niemcami a Rosyą, której koszta — jak słusznie powiada Marchlew-

ski — zapłaciły z jednej strony Królestwo, z drugiej Szląsk, Berlin, Gdańsk i Królewiec; wojnę tę zakończył traktat handlowy z r. 1894, który w pewnej mierze zniżał cła na wyroby niemieckie i ułatwiał nieco przywóz płodów surowych z Rosyi do Niemiec, tworząc bardzo korzystne warunki dla Rosyi a szczególnie Królestwa. Osławiona taryfa celna niemiecka, przeforsowana przed paru laty w niemieckim parlamencie i odpowiedź rosyjska na nią zagrażają owym pomyślnym warunkom.

R y n k i e m z b y t u dla przemysłu Królestwa jest samo Królestwo i kraje cesarstwa; wywóz na Zachód jest znikająco mały (mniej niż 3 prc. produkcyi). P r z e s z ł o p o ł o w a p r o d u k c y i p r z e m y s ł u K r ó l e s t w a z n a j d u j e z b y t w c e s a r s t w i e.

W cesarstwie przedewszystkiem tworzą ów rynek zbytu: Litwa, Białoruś, Wołyń, Podole, Ukraina, Noworosya i Kaukaz a w mniejszej mierze gubernie centralne, środkowa Azya i Syberya. W Syberyi i Azyi środkowej wyroby Królestwa nie wyzyskały dotąd należycie tamtejszych rynków zbytu, ponieważ Królestwo nie zorganizowało odpowiednio swego handlu z owemi krajami i nie poznało dobrze potrzeb tamtejszych. Taksamo przedstawia się sprawa z Chinami; więcej pisali o tem fejletoniści dzienników, niż fachowcy. W ostatnich czasach wyroby Królestwa ukazały się na rynkach półwyspu Batkańskiego i Lewantu.

Cesarstwo znów dostarcza Królestwu ogromnej ilości płodów surowych i półfabrykatów. Przeszło połowy wełny zapotrzebowanej przez Krótestwo dostarcza cesarstwo a obecnie to samo ma miejsce z bawełną. Z Krzywego Rogu nadchodzi ruda żelazna.

Przemysł Królestwa spotyka zię na rynkach wschodnich ze swym groźnym rywalem, przemysłem środkoworosyjskim. Antagonizm między nimi trwa ciągle a przed 20 laty przybrał ostre formy, gdy moskiewscy fabrykanci zażądali od rządu powstrzymania rozwoju przemysłu Królestwa a fabrykanci łódzcy odpowiedzieli podobną akcyą. Po zawarciu traktatu z Niemcami w r. 1894 walka ta osłabła, bo wogóle poprawiły się stosunki dla przemysłu w całem państwie rosyjskiem, ale nie jest ona zakończoną. Słusznie też autor podnosi konieczność zorganizowania w Królestwie Izb handlowo-przemysłowych dla bronienia interesów przemysłu Królestwa.

Nowoczesna gospodarka kapitalistyczna potrzebuje do swego istnienia nowoczesnych środków komunikacyjnych tj. kolei żelaznych i odpowiednich dróg wodnych. Środki te komunikacyjne otwierają obszerne rynki zbytu, skupiają szybko i tanio płody surowe i siłę roboczą, a wogóle przyspieszają tętno życia gospodarczego. — Pierwszą koleją żelazną w Królestwie była kolej Warszawsko-Wiedeńska. Inicyatywa wyszła od Banku Polskiego, który wszedł w umowę w tej kwestyi z Piotrem Steinkellerem w r. 1838. Po paru jednak latach, po wykonaniu $^{3}/_{4}$ robót musiano zawiesić pracę dla braku kapitałów. Wtedy budowę objął rząd, dokończył swoim kosztem, otwarł ją w r. 1848 i administrował ją przez lat 9. Następnie przeszła ona do rąk kapitalistów zagranicznych. Gdy wybudowano kolej warszawsko-petersburską i bydgoską, ruch towarowy i osobowy wzrósł szalenie i koleje te stały się pierwszorzędnemi europejskiemi liniami kolejowemi. Obecnie poza koleją Warzawsko-Wiedeńską i linią Koluszki-Łódż wszystkie inne linie są w posiadaniu państwa. Królestwo w porównaniu z cesarstwem ma kolei mało; gdy w europejskiej Rosyi wypada na milion mieszkańców 375 wiostr, w Królestwie 246. Autor wylicza szczegółowo braki w sieci kolejowej Królestwa.

Pomimo, że Królestwo posiada 3 tys. wiorst rzek spławnych, jednak nie posiada dróg wodnych w nowoczesnem znaczeniu. Rzeki są nie uregulowane, żegluga w powijakach, a kanałów spławnych nowoczesnych brak zupełnie.

Przemysł Królestwa zatrudnia robotników rodzimych. Owe drużyny ludności rzemieślniczej niemieckiej, napływające tak licznie w pierwszej ćwierci XIX w., dziś stanowią drobną odsetkę obecnej milionowej ludności przemysłowej. W dziele niema podanej cyfry ludności przemysłowej, ale pośrednio ze wzrostu ludności miast można wnioskować o jej wzroście. W r. 1857 było w Królestwie 7 miast ponad 10 tysięay mieszkańców. W r. 1897 było takich miast 36, które razem z mniejszemi miastami i osadami fabrycznemi tworzyły 31·5% ludności całego kraju. Kiedy w tym okresie (1857 — 1897) ludność Królestwa całego podwoiła się, to ludność wiejska wzrosła o 75% a ludność miast i osad o 164%. W tym samym czasie Warszawa wzrosła o 343%, Łódź o 1361%; co dziesiąty mieszkaniec Królestwa mieszka w Warszawie lub Łodzi. Wzrost ten ludności przemysłowej miejskiej nastąpił przez masową emigracyę ze wsi do miast

Jasna i prosta chęć wyższych zarobków i wyższej stopy życiowej pędzi ludność rolniczą w tym kierunku. Illustrują ten fakt daty zebrane dla Królestwa przez Komitet statystyczny. W rolnictwie przeciętny zarobek dzienny mężczyzny wynosi 32·1 kop,, kobiety 22·8 kop., małżeństwo zarabia więc przeciętnie rocznie 159 rubli; gdy w przemyśle przeciętna roczna płaca wynosi na osobnika 239 rubli. Różnica więc jest olbrzymia szczególnie, gdy pracują w przemyśle oboje małżonkowie.

III.

Z obszernych, (choć niewyczerpujących, wskutek braków w prowadzeniu statystyki przez władze) dat o przemyśle wielkim, przesuwających się przed nami na 50 przeszło stronicach dzieła, wyjmujemy garść najciekawszych.

W r. 1897 wartość produkyci fabrycznej w Królestwie wynosiła 505 milionów rubli (w r. 1870 — 70 mil.). Ilość robotników z 64 tys. podniosła się na 250 tys., w ciągu niespełna 30 lat. Przemysł gub. warszawskiej i piotrkowskiej stanowi $^{7}/_{8}$ całej produkcyi i skupia $^{5}/_{6}$ robotników całego kraju. Połowę całej wartości produkcyi przemysłowej i połowę ilości robotników zabiera dla siebie przemysł tkacki. Górnictwo, hutnictwo i przemysł metalowy zajmują blisko trzecią część robotników i trzecią część wartości produkcyi.

Ilość fabryk w całym przemyśle ze 6513 w r. 1870 spadła na 4890 w r. 1897, pokazując dobitnie fakt koncentracyi przedsiębiorstw i kapitałów. Równocześnie wzmaga się wydajność pracy robotnika. W r. 1870 produkuje rocznie jedna fabryka towaru na wartość 9837 rub. używając przeciętnie 9·5 robotników; w r. 1897 wypada na jedną fabrykę 50 robotników a wartość towaru wyprodukowanego wynosi przeciętnie 103330 rub. W r. 1870 jeden robotnik fabryczny w Królestwie produkował towaru na 1001 rub.. w r. 1897 na 2073 rub. W przemyśle fabrycznym Królestwa pracowały w r. 1897 maszyny parowe o łącznej sile 200000 koni parowych, czyli zastępowały siłę 4·2 milionów ludzi; siła tych maszyn przewyższała 14 krotnie siłę robotnków pracujących w tych fabrykach.

Charakterystyazna forma towarzystw akcyjnych jako właścicieli przedsiębiorstw rozwinięta jest silnie. Było ich 161 w r. 1901. Wielka ich część powstała przez zmianę przedsiębiorstw. należących do jednego lub kilku właścicieli na towarzystwa ak-

cyjne; obecnie przy zakładaniu nowych fabryk panuje ona prawie wyłącznie.

W ostatniem dziesięcioleciu pojawiły się nadto nowsze formy asocyacyi kapitału: syndykaty i kartele przedsiębiorców. Rozwój ekonomiczny powołał je do życia z nieprzepartą siłą wbrew istniejącym prawom w caracie. Jedynym syndykatem uznanym oficyalnie przez rząd był syndykat cukrowników, założony w Kijowie a obejmujący i Królestwo (od r. 1895 zastąpiony on został przez urzędowe unormowanie produkcyi cukru). Inne syndkaty, istniejące pod formami umów tajnych lub półtajnych, ujawniały przy różnych sposobnościach swe istnienie; tak w r. 1897 ujawnił się syndykat producentów węgla, mających na celu utrzymanie wyższych cen węgla. Ostatnie przesilenie ekonomiczne (1899—1902) wpłynęło na zmianę zapatrywania się rządu na kwestyę syndykatów i karteli. Znalazło to swój wyraz w komunikacie ministeryum; zapowiada on, że rząd nie będzie stawiał przeszkód przedsiębiorcom w tego rodzaju asocyacych i dodaje platoniczne zastrzeżenie „o ile nie będą miały ukrytego celu podnoszenia sztucznego cen na wyroby".

Nieodłączne od gospodarki kapitalistycznej przesilenia ekonomiczne nawiedzały Królestwo w latach 1883—5 i w drugiej połowie r. 1899, które to ostatnie przeciągnęło się aż do 1902 r. Wznoszeniu się ponownemu położyła kres wojna rosyjsko-japońska i wybuch rewolucyi.

O zawodowych zrzeszeniach robotników autor nie wspomina, bo ich brak zupełny wskutek form politycznych, despotycznych, w jakie zakuto Królestwo wraz z całą Rosyą. Są one stokroć silniejszą koniecznością życiową niż zrzeszenla się przedsiębiorców. Dzisiejszy olbrzymi ruch rewolucyjny proletaryatu pod caratem obok innych celów ma za swoje zadanie również i tę konieczność dziejową w czyn wprowadzić, i stworzyć możność zupełnego rozwinięcia się form nowoczesnej klasowej walki.

IV.

Autor osobno omawia w swojem dziele przemysł drobny, rzemiosło. Właściwie wielka część owych przedsiębiorstw należy do przemysłu fabrycznego, a tylko wskutek przynależności do instytucyi cechowych, została zaliczoną do „rzemiosła", wielka znów ilość majstrów cechowych pełni funkcye

kierowników i dozorców we fabrykach. Ilość zajętych w tak pojętem (a więc za obszernie) rzemiośle wynosiła w 1897 r. 140 tysięcy ludzi, gdy w przemyśle fabrycznym 300 tysięcy; od r. 1855 wzrosła ilość zajętych w rzemiośle o 54 tysięcy, kiedy w tym samym czasie ilość zajętych we fabrykach wzrosła o 246 tysięcy. W 1897 r. rzemiosło produkowało rocznie na 120 mil. rubli, gdy fabryki na 505 mil. Cyfry te wymownie dowodzą do kogo przyszłość należy. W obrębie rzemiosła dokonuje się również zwiększanie wielkości przedsiębiorstw i procentowe zwiększanie się „niesamodzielnych“ tj. robotników: w ciągu lat 1871 do 1894 we Warszawie ilość majstrów wzrosła 3 krotnie, czeladników 8 krotnie a terminatorów 4 krotnie.

V.

Rolnictwo w ciągu XIX. wieku przebyło w Królestwie przemianę od gospodarki naturalnej, opartej o pańszczyźnę i przywileje stanu szlacheckiego na nowoczesną intenzywną gospodarkę kapitalistyczną. Położenie szlachty agraryuszowskiej pogarszało się ciągle. Rządy zaborcze nałożyły wysokie podtaki odpowiednio do wyższych wymagań państwowych na polu administracyi i siły zbrojnej; stosunki pod tym względem za czasów Księstwa Warszawskiego rozwinęły się dalej w tym kierunku. Obdłużenie wielkiej własności robiło zastraszające postępy; wtedy to założono w r. 1825 Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Zadaniem jego było udzielanie pożyczek długoterminowych większej i średniej własności ziemskiej. W istocie oddało ono na tem polu znaczne usługi; w r. 1883 ogół pożyczek przenosił 88 milionów, ulokowanyeh na 7221 dobrach, a w r. 1902 osiągnął sumę 140 milionów na 9631 dobrach. Mimo tego prywatne obdłużenie przewyższa wierzytelności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Po uwłaszczeniu włościan w r. 1864 bankrutująca coraz bardziej starodawna gospodarka poczęła się ostatecznie przemieniać na gospodarkę nowoczesną, opartą o pracę najemną i silny kapitał zakładowy. Równocześnie zaś stan szlachecki przemienia się w klasę agraryuszy, do której wchodzi dużo żywiołów nieszlacheckich.

Rolnictwo w tych zmienionych warunkach dąży do coraz wyższej wydajności ziemi. Gospodarstwa, prowadzone nieracyo-

nalnie, padają, roztapiając się przez parcelacyę między drobnych właścicieli. Część właścicieli ratuje się, wycinając lasy, których obszar się znacznie zmniejszył; w r. 1867 stanowiły one 24·5% powierzchni, w 1894 tylko 20·6%.

Konkurencya zboża amerykańskiego (silna od r 1885) przyspiesza ten cały proces. Odpowiednio do tych stosunków, tworzą się nowoczesne asocyacye agraryuszy we formie gubernialnych towarzystw rolniczych i syndykatów, powstających w latach 1899—1902.

Własność chłopska, wzmocniona uwłaszczeniem, również podlegała następnie siłom gospodarki kapitalistycznej. Ilość bezrolnych wzrastała, przekraczając w r. 1899 milion, wzrastała również ilość chłopów, którym drobna ich posiadłość nie była w stanie dać utrzymania. Chłopi znów zamożniejsi za pomocą spółek rolniczych, powstających ostatniemi czasy bardzo licznie pomimo trudności ze strony władz, chcąc swą własność utwierdzić i podnieść swą stopę życiową, dopasowują się coraz bardziej do nowoczesnej gospodarki.

Pomimo, że w ostatnich kilkudziesięciu latach produkcya rolna znakomicie wzrosła (z 250 mil. rocznej wartości w r. 1870 na 400 w r. 1900), nie pokrywa ona jednak potrzeb Królestwa. Przewyżka przywozu zboża i mąki nad wywozem wynosiła już w 1898 r, 17·5 miliona pudów wartości 23 mil. rubli. Królestwo zajmuje względem krajów z czarnoziemiem taki stosunek, jak kraj przemysłowy o intenzywnej gospodarce rolnej do krajów o słabym przemyśle, produkujących na roli dużo i tanio, ale ekstenzywnie.

VI.

W końcu dzieła zestawia autor bilans ekonomiczny Królestwa. W r. 1870 produkowało ono na 344—364 milionów rubli, w tem 250 mil. rolnictwo, 64 przemysł wielki, 30—50 przemysł drobny. W r. 1900 produkowało na 1150—1200 milionów, w tem rolnictwo 400 mil., przemysł wielki 600 *), przemysł drobny 150 mil. Wartość produkcyi przemysłowej Królestwa jest dwa razy większą, niż wartość produkcyi rolnej.

*) Obliczenie autora dla r. 1900; data 505 mil. dla 1897 wyjęta jest z oficyalnej statystyki.

Wartość majątku krajowego w r. 1900 oblicza autor na 5 miliardów rubli, z czego wydziela na majątek wiejski i rolny niecałe 2 miliardy, a na majątek przemysłowy i miejski przeszło 3 miliardy. Dalej oblicza autor, że majątek cały krajowy w trzydziestoleciu 1870—1900 podwoił się i że wartość majątku wiejskiego i rolnego zwiększyła się tylko o $^1/_3$, a wartość majątku miejskiego i przemysłowego potroiła się.

* * *

Autor nie wyciąga na końcu swego dzieła żadnych wniosków na przyszłość. Daje w istocie przedmiotowy obraz rozwoju ekonomicznego Królestwa, chociaż nieraz da się wyczuć u niego skrystalizowane i może zanadto wyłączne zapatrywania na powstanie i położenie przemysłu w Królestwie. Książka ta jednak daje dość obfity materyał, aby czytelnik sam wysnuł pewne, logicznie wypływające z faktów, zapatrywania na ekonomiczny stan i przyszłość Królestwa. Dzisiaj szczególnie, kiedy upadek samodzierżawia stworzy w najbliższej przyszłości nowe podstawy życia społecznego, politycznego i ekonomicznego społeczeństw pod caratem, kiedy wskutek tych zmian wejdzie Królestwo i na polu ekonomicznego życia w nową fazę swego rozwoju, należy mieć jasne zapatrywania w tej kwestyi. Jeżeli za podstawę będziemy uważali to, że Królestwo nie powinno nic stracić ze swego pomyślnego rozwoju ekonomicznego — pominąwszy chwilowy kryzys, wywołany samą walką rewolucyjną — przedstawi się nam sprawa ta, jak następuje: Z jednej strony przeszło połowa produkcyi przemysłu Królestwa znajduje zbyt w krajach rusko-litewskich i Rosyi europejskiej i azyatyckiej, stamtąd też czerpie Królestwo coraz więcej płodów surowych, przez owe kraje komunikuje się ono w obrębie istniejących granic celnych z drogami morskiemi. Z drugiej strony rząd centralny petersburski, popychany przez przedsiębiorców środkowo-rosyjskich, tworzy przeszkody coraz większe przemysłowi Królestwa; dość wspomnieć słaby rozwój kolei żelaznych, zaniedbywanie dróg wodnych, taryfy kolejowe, przeszkody w rozwoju organizacyi kredytu, w rozwoju asocyacyi przemysłu i handlu i t. d. Dalszy rozwój przemysłu Królestwa, który w dochodach kraju stanowi dwie trzecie, wymaga możności niezależnego od Petersburga kształtowania życia ekonomicznego i politycznego kraju na podstawach jaknajbardziej demokratycznych. Polityka Królestwa względem Rosyi, o ile będzie

chciała być wyrazem ekonomicznych potrzeb kraju kierować się musi dwoma — pozornie sprzecznemi, ale przecież niezbędnemi — zasadami. Po pierwsze, nie może doprowadzać do długotrwałego zerwania stosunków handlowych między Królestwem a Rosyą, lub ich silnego ograniczenia; powtóre, musi żądać jak najdalej idącej niezależności Królestwa od Petersburga w urządzeniach politycznych i w organizacyi wytwórczości kraju.

Postulat sejmu ustawodawczego w Warszawie i postulat federacyi republik odpowiada w zupełności tym zasadom. Proletaryat polski, wysnuwając owe postulaty ze swych klasowych dążeń, stwierdził jeszcze raz, że klasowe interesy proletaryatu nakrywają się z prawdziwemi interesami społeczeństwa. Proletaryat polski wywalczy zwycięstwo owych postulatów, walcząc z rządem carskim i z klasami burżuazyjnemi, usposobionemi antyrewolucyjnie walcząc — jak zawsze — za wolność i szczęście swoje i swoich przeciwników.

S. T.

HEINE I POLSKA.

Heine jako człowiek miał wielu oszczerców. Ale jako poeta miał ich najwięcej w Polsce. Wszystkie niemal przekłady jego poezyi na język polski są prostą kalumnią. Winnym takiej kalumnii jest Aleksander Kraushar i Karoli i wielu innych. Heine rzucał żywe kwiaty poezyi, pełne odurzającej woni; tłómacze naśladowali tę poezyę, wyrabiając kwiaty papierowe, które na sto kroków czuć klajstrem. Styl Heinego był rewolucyą w mowie niemieckiej; tłomacze polscy przekładali ten styl na „ancien régime“. Rekonstrukcya literacka stanów duszy, w jakie Heine popadał, nie istniała w Polsce, dyabeł poezyi, dzięki święconej wodzie pruderyi, nie przedostał się do naszej mowy. Poezya nasza, bezwarunkowo wielka, była jednak przeważnie krajem „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Nie znam w Polsce ani jednego poety, który byłby filozofem. Krasiński? On był teologiem, a znaczna część jego poezyi składa się z wierszowanych traktatów religijnych, w których współczesny człowiek, o ile nie kłamie sam sobie, smakować nie może. Współczesny człowiek, szukający rekonstrukcyi literackiej dla ironii życia, którą przeżył, ma do rozporządzenia właściwie jednego „Beniowskiego“. Slowacki

pod względem językowym w tym poemacie przygotował trochę mowę naszą na przekład Heinego. Ale dotychczasowi tłomacze z tego nawet źródła pomocniczego korzystać nie umieli. Nie byli zresztą poetami. A gdyby nawet byli, język nasz jako taki nie wyrobił sobie tych form, za pomocą których możnaby po polsku wyrazić Heinego. Przytem liryka do tego stopnia wyrasta na podłożu językowem, że to, co brzmi wspaniale w jednym języku, nie da się wcale wyrazić w języku innym. Igraszki melancholijnej pomiędzy słowami „die Armesünderglocke“ i „die Armesünderblume“ w cudownym wierszu „Am Kreuzweg wird begraben, wer selber sich brachte um“ nie wyrazimy po polsku, gdyż „biednymi grzesznikami“ nie nazywaliśmy skazańców, brzękadło, które przed nimi niesiono, prowadząc ich na śmierć, nie dostało się do naszej poezyi, a podobieństwo tego brzękadła do „dzwonków“ naszej przyrody dla czytelnika polskiego jasne nie jest. Jest to tylko jeden z przykładów, ale moglibyśmy niemi sypać, sięgnąwszy do Heinego „Nordseebilder“, które, mimo wszelkich różnic co do formy i treści, zajmują w poezyi niemieckiej mniej więcej takie stanowisko, jak Mickiewicza „Sonety krymskie“ w poezyi polsklej. Dalej, liryka u nas jest wogóle słabo rozwinięta. Ma się wrażenie, że do IV. części „Dziadów“ i Malczewskiego „Maryi“ nikt w Polsce nie kochał. „Treny“ Kochanowskiego na przeciąg kilku wieków są jedynym zbiorem poemacików, których autor umiał płakać. Starcy i biskupi pisywali erotyczne wiersze! To też nie jesteśmy po prostu w stanie zrozumieć tego piorunującego wrażenia, jakie wywarł Mickiewicz postacią i mową Gustawa. Rozbrat pomiędzy poezyą a życiem, jaki przed nim panował dzięki fałszywej cywilizacyi, jest tem bardziej niesłychany, że Mickiewicz, wprowadzając do „Dziadów“ erotykę gminną dowiódł niejako, iż gmin miał więcej duszy, niż wierzchnia warstwa cywilizowanej inteligencyi. Pruderya, przyzwoitość, konwenans — oto trójpróg polski, którego djabolistyczny duch Heinego dotąd przekroczyć nie może. W kraju, w którym biskup Niedziałkowski dziwi się, „dlaczego w poezyi naszej nie mamy słowików“, opiewających Matkę Boską, a literaci w rodzaju Krechowieckich przyjmują posady cenzorów, trudno zaiste o zdobycie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego dla ludu, ale stokroć trudniej o swobodny rozwój liryki. Gdyby zjawił się jakiś poeta i napisał poemat w rodzaju „Deutschland, ein Wintermärchen“, mielibyśmy maryańskie procesye do biskupów z prote-

stem przeciwko „haniebnym bluźnierstwom“, oblęganie prokuratorów z domaganiem się konfiskaty, a gdyby nastąpiła konfiskata, wtedy różne Antoniny Machczyńskie i Teresy Prażmowskie zasypałyby kraj powodzią „Litanij przebłagalnych“, odprawionoby msze ekspiacyjne, a potem... potem dziwionoby się... że w poezyi naszej nie mamy słowików. W takim kraju, w którym, jak to obecna rewolucya wykazała, walczyć trzeba o wolność prasy nietylko z jakimś rządem zaborczym, ale z własnem społeczeństwem, nie przygotowano poetyckiego gruntu dla przekładów Heinego. Poeci nie wyzwolili się z ortodoksyi klerykalnej i narodowej, brak po prostu klimatu, przyjaznego dla poetyckiej roślinności Heinego; poetycki liberalizm takiego Krasickiego pozostał bez tradycyi, a polityczne warunki, dzięki którym mogła w duszy polskiej reakcya robić prawdziwe spustoszenia, sprawiły, że poezya była u nas prawie ciągle archaniołem politycznym. Jakże tu rzeczywiście winić tłumaczów, że sobie z Heinem nie mogli dać rady! Przytem „poezya wojująca“ kończy się u nas z okresem romantycznym, a potem mamy przeważnie „poezyę schlebiającą“. Heine, buntujący się przeciw wszystkiemu, wygląda w Polsce, jak wyglądałby włoski trubadur na przyjęciu u arcybiskupa Popiela, albo jak baletnica w jasnogórskim kościele. Rewolucya przeobrazi nasze społeczeństwo, zwali cały gmach pruderyi, zrodzi polityczną ironię, wyswobodzi jednostkę z kleszczów bombastycznej prawomyślności, a tem samem doleje do kałamarza poetów trochę krwi i djabolistyki. Galicya bierze naszą rewolucyę bardzo tragicznie i bardzo patetycznie. Warszawa umie umierać i śmiać się. A to jest właśnie Heine. Warszawa ma w sobie dużo cierpienia i humoru. A to jest właśnie Heine. Gdyby Sejm lwowski w obecnym swoim składzie zasiadał w Warszawie, mielibyśmy już własnego Heinego. Warszawa już jest na tyle Heinem, iż zrzekłaby się drugiego, gdyby tego rodzaju pierwszy miał być jego „conditio sine qua non“. Rewolucya nawet ze starego Ochorowicza zrobiła na moment Heinego, gdy ten, z powodu zaognionego sporu na temat „biała gęś“, palnął wcale z humorem: „Nie chcę takiej Polski, w której nie wolnoby wołać nawet — precz z Polską!“ „Gdyby mnie w niebie, do którego bardzo pragnę się dostać“ — pisał Heine — „w najlżejszy sposób chciano w czemkolwiek krępować, to całe niebo zamieniłoby mi się natychmiast w istne piekło.“ Wacław Sieroszewski, straciwszy cierpliwość, to samo prawie zaczyna mówić o białym orle, co Heine wyrzekł

na orła czarnego. Wielkanocne medytacye Heinego, gdy zobaczył na półmisku głowę wieprza, przystrojoną zielenią, nawiedzają już dziś u nas niejednego, a gdy „nieprawdopodobny“ Adam Krasiński zostanie w wyzwolonej Warszawie marszałkiem kraju, Bolesław Prus dyrektorem wydziału statystycznego, a Henryk Sienkiewicz ministrem wyznań, wtedy pełny przekład dzieł Heinego stanie się — postulatem psychologicznym — i lingwistyczną możliwością.

Andrzej Niemojewski.

NAJNOWSZA FAZA ANGIELSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO.

Jeszcze prawie do ostatnich czasów masy robotnicze w Anglii nie brały znaczniejszego i decydującego wpływu w życiu politycznem swego kraju. Brak było w parlamencie stronnictwa robotniczego takiego, które byłoby przedstawicielem całej klasy robotniczej, jak to ma miejsce np. w Niemczech, Belgii lub Austryi. Ten tuzin robotników-posłów, którym udało się dostać do parlamentu, do niedawna nie nosił w sobie nawet zarodków. na utworzenie niezależnego stronnictwa robotniczego z określonym, klasowym programem. Każdy z nich był tylko po to wysłanym do parlamentu przez jakiś okręg lub silny trade-union, by tam bronił ciasnych spraw danego okręgu lub jakiegoś zawodu, często przeciwnych interesom innych robotników, a nie ogólnych, klasowych interesów robotniczych. W kwestyach charakteru ogólno-państwowego lub narodowego, ci deputowani robotniczy, mając pozostawioną sobie przez wyborców zupełną swobodę postępowania, nie powiązani żadnym wspólnym programem, ani wspólną ideą, wlekli się zwykle w ogonie stronnictwa liberalnego, a nawet niekiedy i zachowawczego. Przedstawicielami socyalizmu w parlamencie angielskim były tylko jednostki, za któremi czuć się dawał brak licznej i silnej organizacyi robotniczej, gdyż taką nie była ani „Niezależna partya Robotnicza“, prowadzona przez Keir-Hardiego, ani „Federacya Socyalno-Demokratyczna“, której najwybitniejszym przywódcą był Hyndmann. Jakie były ogólne przyczyny słabości ruchu socyalistycznego w Anglii, nad

tem rozwodzić się nie będziemy. „Socyalizm — twierdzi Hyndmann — znajduje w Anglii zaporę w rozwoju trade-unionów. Trade-unioniści są ciaśni w poglądach i egoistyczni; interesują się bardziej powiększeniem swej płacy roboczej, albo skróceniem czasu pracy, niż jakimkolwiek ideałem. Trade-unionizm jest przeto straszną siłą zachowawczą, która zagradza drogę postępowi socyalizmu.“ Ale ostatniemi czasami poczucie wspólnych klasowych interesów, parcie do rozpoczęcia wspólnej akcyi politycznej, a temsamem konieczność stworzenia politycznej a samoistnej partyi robotniczej, opartej na zasadach klasowych, coraz bardziej przenikać zaczęło masy proletaryatu angielskiego. Nawet najbardziej zacietrzewieni zawodowcy, którzy zupełnie odsuwali od siebie myśl jakiejkolwiek akcyi politycznej, zmienić z czasem musieli zdanie.

Nie od razu jednak do tego przyszło. Aż do niedawnych czasów zadowalali się robotnicy temi prawami wolności obywatelskiej, oraz temi prawami, ograniczającemi swobodę walk ekonomicznych, które przyznały im klasy rządzące. Wierzyli, że że samą tylko walką ekonomiczną — w granicach, dozwolonych ustawami trade-unionów — ubocznym naciskiem na rząd przy wyborach i drogą petycyi, oraz masowych mityngów, zdołają wywalczyć dla siebie warunki znośnego bytu ludzkiego. I w ciągu długiego czasu zwycięstwa, odnoszone przez trade-uniony, faktami stwierdzały słuszność ich wiary. Ale w ciągu kilku ostatnich lat życie zaczęło podkopywać te ich przekonanie. Cały szereg olbrzymich strejków, które wiele kosztowały, był przegrany dzięki wytworzonej w cichości federacyi przedsiębiorców. Potem jeszcze cięższe ciosy spadały już nie na ten lub ów trade union, lecz na samą zasadę trade-unionizmu, i to ze strony, z której najmniej spodziewano się niebezpieczeństwa. W czasie strejku robotników kolejowych Towarzystwa Tafwalskiego, pracodawcy wytoczyli proces sądowy „Zjednoczonemu Związkowi robotników kolejowych“, żądając odszkodowania za wyrządzone Towarzystwu przez strejk straty; proces wygrali i Związek musiał zapłacić odszkodowanie w kwocie 200.000 funtów szterlingów. Za tym wyrokiem poszły dalsze i uniemożliwiły trade-unionom prawie zupełnie każdą poważną walkę ekonomiczną, pozbawiły je zaufania, narzuciły robotnikom angielskim konieczność akcyi politycznej,

dążącej choćby już tylko do przeprowadzenia ustaw, ochraniających prawa pracujących. Do przekonania ich w końcu o konieczności jednolitej a samodzielnej klasowej polityki robotniczej, przyczyniło się i marnotrawstwo rządu, które doprowadziło do nałożenia podatku na codzienne, a do życia niezbędne artykuły spożywcze. Proletaryat angielski przekonał się, że musi utworzyć własne stronnictwo robotnicze, któreby zdobyło dla swych przedstawicieli mandaty do parlamentu, którzyby tam, tworząc grupę samodzielną zupełnie, niezależną od liberałów i zachowawców, mieli za cel przeprowadzenie ustaw, korzystnych dla klasy robotniczej. Te wszystkie warunki spowodowały utworzenie się angielskiej partyi robotniczej, w skład której weszły i zupełnie socyalistycznie uświadomione żywioły z „Niezależnej partyi Robotniczej" i „Federacyi Socyalno-Demokratycznej", jak również znaczna część trade-unionów. Z ostatnich przyłączyły się organizacye tak liczebnie silne, jak robotników okrętowych, licząca 49.000 członków, stolarzy i cieśli 61.000, mechaników 90.000, kolejarzy 53.000, drukarzy 30.000 itd. Zrozumiałą jest rzeczą, że w nowej partyi myśl socyalistyczna nie u wszystkich i nie od razu znalazła pełne zrozumienie. Jakie jednak poczyniła znaczne postępy, jak nią jest angielska partya robotnicza przejętą — może jeszcze nie zżytą całkowicie — świadczyć może przebieg obrad jej kongresu, który odbył się przed miesiącem w Londynie.

Obrady kongresu, w którym brało udział 350 delegatów — przeważnie robotników — miały przebieg nadzwyczaj poważny i zasadniczy. Przewodniczył formiarz Artur Henderson, poprzednio liberał, należący do partyi od chwili jej założenia; jest on posłem do parlamentu z Barnard Castle (Durham), gdzie został wybrany przeciw liberałowi i konserwatyście. Zagajając kongres, oświadczył, że niezawisłość i zupełna samodzielność są głównemi zasadami partyi robotniczej. Nie brak będzie z pewnością usiłowań, aby szkodzić jej istnieniu i rozwojowi, ale wszystkie tego rodzaju dążenia spotkają się wśród robotników z potępieniem. Poprzedni rząd konserwatywny nie miał wśród proletaryatu sympatyi, mieć jej też nie będzie i obecny, liberalny Cambell — Bannermana. Jest obowiązkiem robotników wezwać rząd do spełnienia danych obietnic i zmusić go do prowadzenia polityki, zgodnej z żądaniami i potrzebami ludu. Najważniejszym wynikiem nowych stosunków parlamentarnych jest to, że raz wreszcie zde-

cydowali się robotnicy rozpocząć walkę polityczną, opartą na własnych siłach. Partya robotnicza jest środkiem, przy którego pomocy chcą socyaliści i zawodowcy urzeczywistnić swe wspólne cele. Do jego wywodów dodał znany działacz socyalistyczny Keir Hardie: „I im bardziej skuteczną będzie ta akcya polityczna, tem bardziej socyalistyczną stawać się będzie partya. Jak donoszą pisma, zamierzają i liberalni deputowani robotniczy, którzy się z nami połączyć nie mogli, utworzyć własną grupę. Jest to pierwszy ich krok do samodzielności. Dotychczasowy system parlamentarny, opierający się na istnieniu dwóch partyi, zaczyna się rozluźniać. We właściwym czasie powstała nasza partya, aby stanowić ośrodek dla całego ruchu robotniczego."

Że miał racyę Keir Hardie, świadczyły dalsze przemówienia delegatów,ektórzy coraz to wyraźniej i dobitniej zaznaczali poczucie samoistności i opozycyi wobec stronnictw konserwatywnego i liberalnego, a konieczność prowadzenia takiej właśnie polityki udowadniali z wielkiem zrozumieniem. Takiego właśnie stawiania sprawy spodziewać się należało ze strony delegatów socyalistów i nic w tem nie ma dziwnego, ale jest rzeczą i ważniejszą i bardziej charakterystyczną, że na tem samem stanowisku stanęli bez żadnych zastrzeżeń i kierujący przywódcy trade-unionów. I tak n. p. sekretarz organizacyi tkaczy i poseł do parlamentu, Shaekleton, który wyraźnie zaznaczył, że on sam osobiście nie stoi jeszcze na gruncie programu socyalistycznego, równocześnie oświadczył, że masy robotnicze uważać będą za prawdziwe wyzwolenie oderwanie się i wyswobodzenie organizacyi zawodowych z pod politycznego wpływu partyi burżuzyjnych. „Nie można na raz dwom panom służyć — mówił — nie możemy prowadzić we fabryce polityki robotniczej zawodowej, a kapitalistycznej w parlamencie." Opowiadał o wątpliwościach i wahaniach, jakie przechodzi każdy angielski robotnik w czasie wyborów parlamentarnych, kiedy może oddać głos na konserwatystę lub liberała, mając jednak to przekonanie, że w krótkim już może czasie walczyć będzie musiał o wysokość zarobku swego, z tymi samymi przedsiębiorcami liberalnymi czy konserwatywnymi. „Robotnicy tak długo nie mogli wyjść i nie potrafili z tego błędnego koła, aż założoną nie została nowa partya robotnicza." Mówił o tem wszystkiem Schaekleton poprostu, szczerze, tak jak mówi i myśli robotnik-praktyk, który wcale nie zna socyalizmu teoretycznie, ale którego zmusiły stosunki, panujące w pra-

cy, w zawodzie, nabyte w życiu doświadczenie, do zastanowienia się i poszukania samemu właściwej a najlepszej drogi.

W czasie rozpraw nad sekularyzacyą szkół, przyszło również do zasadniczej dyskusyi ze względu na to, że w partyi znajdują się ludzie najrozmaitszych wyznań religijnych. Przemawiali katolicy, anglikanie i dyssydenci. Katolik James Sexton, przywódca dokowców liverpoolskich, oświadczył się za odrzuceniem wniosków sekularyzacyjnych, jako obrażających religijne uczucia robotników i mogących osłabić siłę partyi. Odpowiadali mu dwaj katolicy: kolejarz Thomas i przewodniczący organizacyi gazowników, Curran. Pierwszy z nich stwierdził, że wniosek nie zawiera żadnych napaści na jakiekolwiek związki religijne; kongres nie może mieszać się do kwestyj teologicznych. Ale zarówno szkoła, jak i państwo, nie mogą mieć nic wspólnego z teologią, której miejsce jest w kościele. Szkoła musi uczyć rzeczy świeckich, wychowywać dzieci na dzielnych obywateli i szlachetnych ludzi. Jeśli chcą rodzice dla dzieci nauki religii, niech posyłają je do kościoła, lub kaplicy, do księdza i pastora. Kongres przyjął olbrzymią większością — bo 870.000 głosów przeciw 76.000 — rezolucyę, żądającą sekularyzacyi szkół i przymusowego zaprowadzenia bezpłatnych jadłodajni dla dzieci szkolnych.

Zastanawiał się też kongres nad wprowadzeniem w życie reform, zmierzających do zmniejszenia i usunięcia braku pracy. Referował o tej sprawie sekretarz partyi, Macdonald: Przytaczamy wyjątek jego przemówienia...“ Zarzucają nam partyi robotniczej przeciwnicy niepraktyczność, ale przeciwnicy nasi, tak dumni ze swej praktycznej mądrości, pozwalają wielkim przestrzeniom urodzajnej ziemi w kraju naszym leżeć odłogiem, spoczywać tysiącom robotników, płacić zagranicy miliony za artykuły spożywcze, wcale na to nie zważając, że ugory wołają o pracę ludzką, że ręce robotników szukają pracy i że szkoły nasze potrzebują środków, aby uczynić pracę wydajną j pożyteczną. My, którzy to widzimy, jesteśmy utopistami, przeciwnicy nasi, którzy zamykają oczy, by nie widzieć zależności naszej od zagranicznych środków żywności, są praktycznymi politykami!“ Potępiono stanowisko, zajęte w sprawie bezrobocia przez ministra Johna Morleya, a w uchwalonej rezolucyi kongres oświadczył, że — jego zdaniem — bezrobotność jest wynikiem istnienia własności prywatnej na środki produkcyi. Sprawa reform społecznych jest ściśle związaną z kwestyą podatków. Mówił o niej Bruce Gla-

sier, żądając przelania na rzecz państwa wzrostu wartości gruntów i parcel, zwiększającej się automatycznie, bez starań i pracy właściciela. Wnioski, przez niego postawione, przyjęto jednogłośnie.

Co do przyznania politycznych praw kobietom, punktem wyjścia dyskusyi był projekt prawa, przedłożonego parlamentowi, który przyznaje prawo głosu pannom i wdowom (wyklucza mężatki) na zasadzie obowiązującego w Anglii cenzusu wyborczego, uprawniającego do głosowania obywateli, opłacających najmniej 250 tr. czynszu mieszkaniowego rocznie. Wszyscy mowcy oświadczyli się za równouprawnieniem politycznem kobiet, na zasadzie równego i powszechnego prawa wyborczego, które wywalczyć będzie zadaniem partyi robotniczej, a sprzeciwili się rządowemu projektowi jako reakcyjnemu i sprzecznemu z dążeniami partyi.

O programie partyjnym mówiono w drugim dniu obrad kongresu. Harry Quelch i Fred Knee postawili wniosek, aby komitet wykonawczy wypracował ścisły program partyi. „Jakąż bowiem wartość“ — wywodzili mowcy — „ma partya bez programu; szydzimy z torysów i liberałów, że nie mają programu, a jak my się sami przedstawiamy? Dopóki posiadać nie będziemy stałego programu, opartego na szerokich podstawach, tak długo nie będziemy wiedzieli, kim właściwie jesteśmy.“ Część delegatów, których rzecznikiem był Curran, uznając istotną potrzebę programu, oświadczyła się jednak ze względu na pewne niezbyt liczne, ale jeszcze nie socyalistyczne elementy w partyi przeciw wnioskowi, proponując, aby rok jeszcze przynajmniej zaczekać, aż partyę wewnętrznie zwiążą więcej wspólne zasady, samodzielność i gotowość do walki. Pogląd Currana zwyciężył. Dla stosunków angielskich jest rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną, w teoryi niechęć do wiązania się programami, w praktyce — niezbyt ścisłe ich przestrzeganie.

To byłyby pokrótce przedstawione wyniki tegorocznego kongresu angielskiej partyi robotniczej. Ale od uchwał wszelkich ważniejszą rzeczą było zaznaczane wciąż przekonanie, że klasa robotnicza nie może już dłużej być przyczepkiem jakiejkolwiek partyi burżuazyjnej, choćby najbardziej nawet postępowej, i że wyswodzenie robotników zależy przedewszystkiem od ich samodzielności i niezależności w akcyi politycznej. Wszyscy bez wyjątku delegaci — a olbrzymią większość wśród nich stanowili

robotnicy z warsztatu, od hebla i młota — zgadzali się w zupełności z nowym kierunkiem polityki robotniczej, cieszyli się z już poczynionych postępów, ale dokładnie też zdawali sobie sprawę z tego, że jeszcze liczni są przeciwnicy w trade-unionach, którzy próbownć będą towarzyszy mniej uświadomionych nieprzychylnie usposobić do nowej partyi i nowej taktyki. Ale rozwój życia i niezłomna konsekwencya wypadków prędzej czy później i ich nakłoni do uznania za słuszną i prawdziwą przewodniej zasady socyalizmu, że wyzwolenie robotników musi być ich dziełem, dokonanem przez nich samych, ich własnemi siłami, walką, wbrew woli klas posiadających, burżuazyjnych.

PEDAGOG OD »MUZEUM« O MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Gwałtowny, żywiołowy ruch, jaki ogarnął młodzież galicyjską z końcem ubiegłego roku, walka z systemem, panującym wszechwładnie w dzisiejszej szkole, odezwy, wiece, groźby strejków, nawet próby strejku — wszystkie te objawy wyprowadziły zacnych a ociężałych światłodawców z równowagi, przerwały im tak miłą drzemkę. Stary — nie myślę tu o jego wieku — profesor*) wstał, potarł się po czole, rozglądnął i zaczął myśleć o położeniu. Młodzież szkolna rozpolitykowała się — zakonkludował. Częściowo podziałały tu drażniąco strejki szkolne „w sąsiedniej dzielnicy“ — jak to się stosownie wyraził prof. i dr. i hr. Tarnowski, — ale bezpośrednim powodem ruchu była polityczna agitacya stronnictw, czytaj: socyalistów — wprawdzie wyraz ten prawie wykluczony z artykułu, ale autor raz po raz zdradza się kogo ma na myśli — i podburzające artykuły pism, poświęconych młodzieży (tj. „Promienia“). O, te pisma szczególnie denerwują pedagoga, uwziął się więc, by je raz na wsze czasy zdyskretować. „Są to rzeczy, wydawane przez ludzi młodych, dla ludzi młodych, w celach politycznych, podkopujące zaufanie do szkoły“. Piszą je ludzie całkowicie niedowarzeni, mniej więcej technicy z pierwszego lub drugiego roku, czasem gimnazyaliści, a piszą nie tyle gruntownie, ile gorąco i z passyą, budzą wiarę bezkrytyczną, ciasny fanatyzm, tworzą ślepych doktrynerów, zdrewniałe pionki, zdolne tylko do walki w szeregach. Właściwie pedagog nie wie,

*) Muzeum, czasopismo nauczycieli szkół wyższych Grudzień 1905.

czy to będą karni i posłuszni szeregowcy, bo za chwilę opowie, że z tak chowanej młodzieży wyrastają warchoły, które nawet w kadrach własnej partyi nie posłuchają komendy. Więc tensam młodzieniec równocześnie będzie najkarniejszym pionkiem danej partyi i dezorganizującym ją warchołem — ale zostawmy rozstrzygnięcie tego konsekwencyi autora, a towarzyszmy dalej biegowi jego myśli.

Otóż pisma studenckie prócz dogmatyzmu i zaślepienia wpajają młodzieży zamiłowanie utartego i zaokrąglonego frazesu, czego ślady pedagog napotykał, nieraz w zadaniach. Pod wpływem tych pism młodzież formułuje postulaty (jeszcze czego!), krytykuje ujemnie plany naukowe (tu rozpacz, pedagog nie wyobraził sobie, jak można krytykować plany, które Rada Szkolna układa i do wierzenia podaje), stawia w odezwach żądana. Właściwie co do tych żądań pedagog jasnego sądu nie wygłasza, przyznaje nawet, że „są w tych postulatach pośród wielu rzeczy naiwnych i żądania słuszne i trzeba wierzyć, że ich autorowie (ci niedowarzeni technicy z pierwszego roku!) mieli wiele dobrych pragnień, tylko na niewłaściwą drogę weszli celem ich urzeczywistnienia“. A dalej. Te pisma wzbudzają nieufność młodzieży szczególnie ku tym profesorom, którzy się pragną do niej zbliżyć, „gdyż to są najgorsi obłudnicy wedle opinii Promienia“.

Słowem, jeźli się w szkole coś psuje, to nie dzięki systemom, paragrafom, planom nauk itd., ale skutkiem agitacyi postronnej i zgubnego wpływu pism. Ostatecznie — przyznaje pedagog — „i w łonie samej szkoły może się tu i ówdzie zdarzyć czynnik“, który szkodliwie działa na młodzież, i czasem młodzież ma nieco racyi, ale bądź cobądź pretensye do dzisiejszej szkoły są nieuzasadnione.

Jakby tu zaradzić tym wszystkim nieprzyjemnym ruchom i buntom?

Tu, przyznam, autor, o ile dotąd nieszczerze wędrował po manowcach, stanął na słusznem stanowisku i miał odwagę dać swoim kolegom kilka rad, rzeczywiście rozumnych. Poczyna ogródkami, zna widocznie stan umysłowy i moralny swoich czytelników: „Rzecz oczywista, że n a l e ż a ł o b y pozwolić uczniom otwarcie mówić o tem, co myślą, a nawet wymagać od nich otwartego wypowiadania swoich przekonań, czy to na godzinie, czy poza godzinami szkolnemi.... Musimy być z góry przygotowani na to, że usłyszymy niejedno zdanie bardzo skrajne, bardzo

młode i bardzo gorące i podane nieraz w formie niewyrobionej a twardej. Byłoby niedobrze, gdyby nauczyciel wówczas wpadał w oburzenie lub ręce łamał z rozpaczy, że coś podobnego słyszy z młodych ust, niedobrze, gdyby groźbą lub karą starał się podobne objawy leczyć".

Po tych ostrożnych zwrotach „należałoby", „byłoby nie dobrze" idzie śmielej i oświadcza: „W ogólności, potrzeba bez wstrętu brać młodzież taką, jaka ona jest i naprawiać to, co można, i nie należy socyalistycznych, czy anarchicznych, czy syonistycznych przekonań i zwrotów uważać za zbrodnię młodego człowieka, tylko za rzecz, której się nabawił poza szkołą i którą się zająć potrzeba*). Nam przecież nie na tem zależy, żeby ze szkoły wychodziło jak najmniej późniejszych przedstawicieli tego, a jak najwięcej reprezentantów innego kierunku politycznego, bo kierunki być muszą i muszą mieć swoich przedstawicieli, tylko nam chodzi o to, żeby z pod naszego kierunku wychodziły głowy otwarte i jasne i charaktery konsekwentne a nieobłudne".

Najszczersze brawo! Za tych kilka słów o zadaniu szkoły mam żywe uznanie dla autora i głęboką wdzięczność. Pierwszy to bodaj raz, że możemy przyklasnąć myśli z „Muzeum", a aby ich coraz więcej było...

Na dalsze szczegółowe rozumowania zapatruje się nieco sceptyczniej. Wierzę, że przyda się profesorom, gdyby się na kwestyach politycznych i społecznych rozumieli lepiej, niż słuchacze techniki lub uniwersytetu — przyczem uważam za stosowne wyrazić autorowi podziękowanie imieniem owych słuchaczów, że w kwestyach politycznych i społecznych przyznał im wyższość nad kolegami swego zawodu. Wierzę bardzo, że przyda się to nauczycielstwu, jeżli każdy numer „Promienia" i „Teki" leżeć będzie w pokoju konferencyjnym — tu znów do wdzięczności poczuwa się administracya „Promienia". Gorąco oczywiście pragnę, aby młodzieży nareszcie pozwolono jawnie organizować się w kółka kształcące, sportowe i artystyczne, ale nie wierzę, aby stosowaniem metody sokratycznej, analogiami z botaniki, parcelami przy lekturze autorów starożytnych, pogadankami rodziciel-

*) Podkreślenia pochodzące od Redakcyi.

skiemi, odpowiedniem nastrajaniem dziennikarstwa i owem tępieniem wpływów postronnych udało się naprawić dzisiejszą szkołę. Tendencyjne stosowanie nauki ku obronie religijnych dogmatów czy politycznego stanu posiadania nie wzbudzi w młodzieży zaufania; pogadanki z rodzicami utwierdzą Towarzystwo Ochrony młodzieży i roztoczą policyjną straż nad młodzieżą, a jaki to skutek wywrze, wiemy zawczasu; odpowiednie informowanie prasy przez nauczycielstwo rozdmucha w większym stopniu nienawiść u młodzieży; zwalczanie ustawiczne i celowe pism młodzieży w imię dzisiejszego systemu szkolnego nie prędko — mamy nadzieję — wyda owoce.

Trzeba znaleźć klucz do serc młodzieży: porzucić obłudę, a przyjść do niej z dobrą wolą, iść nie po to, aby ją formować wedle swego widzimisię lub nakazu „z góry", ale aby kuć „charaktery konsekwentne a nie obłudne i głowy otwarte i jasne". A na tem polu nie spotkamy się wrogo.

Nie chęć wyzyskania młodzieży dla tajnych politycznych celów, nie ambicye jakieś lub samolubne pobudki kazały nam z zapałem iść wśród młodzież, ale właśnie to pragnienie, by dla społeczeństwa wykuć jak najwięcej charakterów nie obłudnych i jasnych głów. Niech więc pedagog wstąpi otwarcie na tę samą drogę, a wtedy nie będzie potrzebował obawiać się, aby „Promień" go ogłaszał obłudnikiem i odsuwał młodzież od niego; niech zrzuciwszy maskę zastanowi się nad żądaniami młodzieży niech wyda sąd szczery nie stronniczy, o wszechwładztwie klerykalizmu w szkole, o przymusie religijnym, o krępowaniu swobody myśli i słowa, o wszystkiem, co młodzież gniecie, niech zbada wewnętrzne przyczyny zła miast rozpisywać się tyle o wpływach postronnych, a wówczas „rzeczy wydawane przez ludzi młodych, dla ludzi młodych, w celach politycznych i t. d." nie będą podkopywały zaufania do szkoły!

Na razie cieszymy się, że ruchy młodzieży zdołały wzbudzić głos choć częściowej tolerancyi i odrobinę dobrej woli ze strony swych światłodawców, co uważamy za wielkie zwycięstwo w naszej akcyi, a szan. pedagogowi od „Muzeum" dziękujemy za chwilę szczerości, no i za agitacyę między nauczycielstwem za prenumerowaniem i czytaniem „Promienia".

Skra.

„Technik z pierwszego lub drugiego roku".

ANTONI MENGER.

„Któż uczciwy nie jest dzisiaj socyalistą?“ „Każdy porządny człowiek musi być socyalistą“. Oto zwroty, które słyszymy często, które powtarza wielu „porządnych ludzi“, nie powodowanych bynajmniej interesem klasowym, w przekonaniu, że już samo poczucie słuszności i sprawiedliwości jest socyalizmem, socyalistą zaś każdy, co słusznej bronią sprawy, staje po stronie słabych i uciśnionych i marzy o świecie, gdzie rządzić będą równość, wolność i braterstwo.

I do pewnego stopnia — przyznać należy — mają słuszność. Bo jeśli ten „porządny człowiek“, należący do klasy średniej lub wyższej, jest jednostką inteligentną i wykształconą i myśleć potrafi konsekwentnie i.. do końca, to niezawodnie dojdzie do przekonania, że usunąć nierówność ekonomiczną i polityczną między ludźmi, usunąć ucisk i wyzysk, znaczy zmienić do gruntu podstawę dzisiejszego ustroju społecznego, znaczy znieść warunki, które każą jednym wytwarzać w pocie czoła wszelkie dobra materyalne, a często i duchowe, nie pozwalając im w zamian za to pokryć często najprymitywniejszych potrzeb; podczas gdy drudzy, czerpiąc pełnemi garściami owoce cudzej pracy, produkują jedynie coraz subtelniejsze... potrzeby. Usunąć ten stan, znaczy znieść prywatne władanie środkami produkcyi.

Gdy zaś ową szlachetnie myślącą jednostką będzie człowiek „uczony“, natenczas usiłować będzie uzasadnić naukowo socyalizm i wskazać drogę, na której da się urzeczywistnić ustrój społeczny, oparty na sprawiedliwości. Od uzasadnienia tego zależeć będzie, czy następnemi pracami naukowemi będzie się starał wybudować istniejące już teorye socyalistyczne, czy stworzy system nowy; zależeć też będzie, czy staną się one ważnym i nowym czynnikiem w potężnej już dziś walce ludów wszystkich państw cywilizowanych o ekonomiczne i polityczne wyzwolenie, czyli znamionować tylko będą szlachetną duszę utopisty, którego rzekomo naukowe wywody nie staną się nigdy jednem z narzędzi klasy robotniczej w jej walce o lepszą przyszłość.

Zmarły przed kilku tygodniami, były profesor prawa na uniwersytecie wiedeńskim, Antoni Menger, we wszystkich swych pracach naukowych okazał się szlachetnym bojownikiem sprawiedliwości, gorącym rzecznikiem równouprawnienia wszystkich klas i warstw społecznych, zwolennikiem równouprawnienia ko-

biet. Zastanawiając się nad drogami do urzeczywistnienia tych ideałow, doszedł do socyalizmu; doszedł do przekonania, że łatanie i reformowanie dzisiejszego państwa nie usunie zła.

Jakiejkolwiek w swych badaniach dotknął się był dziedziny życia społecznego, normowanego przez prawo i ustawodawstwo, wszędzie widział niesprawiedliwość i gwałt, wszędzie zorganizowany wyzysk słabych i upośledzonych ną korzyść możnych i uposażonych, wszędzie zaniedbywanie interesów szerokich warstw ludności a popieranie interesów garstki posiadających; państwo zaś, które stoi rzekomo ponad wszystkiemi warstwami, wszystkiemi partyami i stronnictwami i ogarnia całe społeczeństwo swojemi skrzydłami ochronnemi, nietylko sankcyonuje ten stan rzeczy, lecz jak daleko wstecz sięgają jego dzieje, a i po dzień dzisiejszy, na nim buduje swoją moc i swoją potęgę.

Skąd to się wzięło? Co sprawiło, że państwo i prawo stało się narzędziem w rękach panujących i nielicznej zawsze klasy posiadających, z którego pomocą utwierdzają swoje panowanie i wyzyskują mrówczą pracę szerokich mas, by urządzić sobie życie pełne wygód i rozkoszy? W jaki sposób to się dzieje, że przez tyle stuleci. ba, tysiącoleci, stale i nieprzerwanie mniejszość kieruje losami społeczeństw, naginając bieg rozwoju tychże do swych potrzeb i celów? Jak wogóle powstało państwo i jak rozwinęło się, raczej, co wpłynęło na jego rozwój? Co kierowało budowniczymi tego „dziwacznego gmachu“ o tylu piętrach, wieżycach, tajnych kurytarzach i licznych zakamarkach, gdzie tak nierównomiernie i tak niesprawiedliwie rozmieszczeni są lokatorzy?

Rozglądając się po teoryach państwowych, które usiłują nam dać odpowiedź na powyższe pytania, Antoni Menger oświadcza się za teoryą gwałtu. Ta jedna, zdaniem jego, liczy się jedynie z faktami, podczas gdy inne teorye, jak teorya szkoły historycznej, lub teorya szkoły prawa naturalnego, uwzględniają interesy klasy posiadających i bronią ich tendencyjnie, jakkolwiek ta ostatnia rewolucyjną jest w stosunku do teoryi szkoły historycznej.

A więc gwałt i przemoc stały u kolebki wszystkich państw i dotychczasowych porządków prawuych; gwałt i przemoc powodowały kolejne zmiany w ustosunkowaniu klas społecznych i formach posiadania; zamachy stanu z góry, a od czasu do czasu bunty, rokosze i rewolucye z dołu — oto formy, w których przewalał się rozwój społeczny — oto siły, które kształto-

wały dotychczas ustrój państwowy i dyktowały prawa. To też klasa społeczna najsilniejsza, każdorazowo wyciskała piętno swoje na budowie gmachu państwowego, narzucając państwu swoje własne, egoistyczne cele klasowe, jako cele państwowe. I dlatego to aż do końca wieku XVIII. szlachta i duchowieństwo rozstrzygały o ustroju prawnym i państwowym społeczeństw europejskich, a po rewolucyi francuskiej stanowi o nim „stan trzeci“. Dzisiejsze państwo jest reprezentantem klasy posiadających, czyli — jak my socyaliści ją charakterystyczniej nazywamy — klasy kapitalistycznej i całym swym aparatem prawnym, administracyjnym, militarnym i t. d. i t. d. broni interesów materyalnych i duchowych tej klasy. Szkoła wychowuje w tym celu patryotycznych obywateli, kościół nielojalnym „poddanym“ grozi karami piekielnymi, nauka kuje tezy, podtrzymujące wiarę, że świat ten jest najlepszym ze wszystkich światów; wszystkie potęgi świeckie i duchowne, niebo i piekło, wszystko popiera i broni posiadających, bo w rękach ich siła, na ich usługi moc.

Ale dlaczego to tak jest? Jakim sposobem te garstki w stosunku do olbrzymich mas ludowych doszły do tej potęgi? Dlaczegoż te masy, gwałcone i uciskane, gwałtu nie odpierały gwałtem? Dlaczego, przeciwnie, dotychczasowe rewolucye osiągały tylko skutek częściowy, wywalczały ludowi tylko pewne prawa i nie zdołały przebudować jeszcze państwa w duchu wszechwładztwa ludowego, z wszystkiemi jego konsekwencyami, tak bystro przewidzianemi przez Mengera, tak w dziedzinie ekonomicznego życia, jak i w dziedzinie życia duchowego i moralnego?

Na to u Mengera nie dostajemy odpowiedzi. Wziąwszy jedno ze zjawisk dotychczasowego rozwoju społeczeństwa i państwa, co prawda zjawisko najbardziej w oczy bijące, za przyczynę tego rozwoju, nie szuka już dalej i nie dostrzega tej, jak przepaść ziejącej, luki, która sprawia, że czytelnik jego dzieł *) nie jest w stanie uprzytomnić sobie źródła tej wciąż bijącej i bystrej fali życiowej, która, spłukując ciągle stare formacye społeczne, nanosi równocześnie pierwiastki do formacyj nowych, a wraz z niemi warunki dla nowych ram prawnych i państwowych, nie zdaje sobie sprawy z biegu procesu dziejowego i jego sprężyn.

Ta sama przepaść otwiera nam się, gdy Menger usiłuje nas przeprowadzić do nowego ustroju, do państwa socyalistycznego.

*] „Prawo cywilne i klasy nieposiadające“, „Prawo do pełnego dochodu z pracy“, „Nowa nauka o państwie“, „Nowa nauka moralności“.

Nie widzimy wcale drogi do niego wiodącej? Menger chciałby i przypuszcza, że wprowadzenie ustroju socyalistycznego dokona się spokojnie, bez gwałtu i krwi przelewu, jakkolwiek nie boi się po filistersku i nie oburza moralnie na rewolucyę, którąby drogą gwałtownej ekspropriacyi ekspropriatorów zaprowadziła nowy ład. Lecz tak do gwałtownej, jak i do spokojnej rewolucyi potrzebna jest siła. W jakiż sposób nabędzie jej proletaryat, skąd płynie i rozwija się jego potęga, która obali w przyszłości panujący obecnie porządek?

Menger znowu wymienia zjawiska i symptomy jako przyczyny przesuwania się stosunku sił, nie docierając do źródła tych zjawisk.

Oto długi szereg rewolucyj i zamachów stanu w ostatniach stuleciach wstrząsnął dawnym ustrojem prawnym i zrównał wszystkich członków społeczeństwa wobec prawa.

Nauki doświadczalne, bez których nie mogłoby dzisiaj istnieć żadne państwo, które więc państwa w interesie swoim i klas panujących popierać muszą, wypierają wiarę i religię, tak potrzebne jako podpory starego ładu; bo obiecując ludowi szczęście i rozkosze pozagrobowe, każą mu poddawać się swemu losowi na ziemi i w pokorze znosić nędzę i ubóstwo.

Ogromną podnietą dla klas nieposiadających w walce o lepsze jutro jest międzynarodowy charakter socyalizmu, który sprawia, że upadek jego sprawy w jednym kraju wynagradza wnet jej tryumf gdzieindziej, co podtrzymuje nadzieję i wiarę w zwycięstwo wyznawców socyalizmu.

Dopiero na ostatniem miejscu, w rzędzie momentów, które zbliżają chwilę urzeczywistnienia się państwa przyszłości, wymienia Menger fakt skupienia ogromnych batalionów robotniczych w wielkich centrach przemysłowych, to, co powinien był na naczelnem wymienić miejscu; albowiem ta wielka armia robotnicza, wraz z płatnymi przez kapitał kierownikami fabryk, inżynierami, buchalterami, agentami itd. itd., to nietylko objaw kolosalnego rozwoju sił przemysłowych, wiodącego z nieubłaganą koniecznością do uspołecznienia środków produkcyi, lecz to zarazem „grabarze“ i spadkobiercy istniejącego porządku.

Co więcej, ile razy Menger w swych badaniach teoretycznych i próbach urzeczywistnienia swego ideału natknie się na teoryę, która lukę, o której mówiliśmy wyżej, wypełnia i prze-

rzuca most od dzisiejszego ustroju społecznego do państwa przyszłości, ile razy teorya materyalizmu dziejowego podsunie mu się sama, jako najdoskonalsza metoda tłómaczenia zjawisk społecznych, najlepiej odsłaniająca **źródła** rozwoju państwa i prawa, tyle razy Menger odrzuca ją precz, z tanią dość uwagą, że państwo więcej zrobiła dla gospodarstwa, niż to ostatnie dla państwa.

A cóż mówi teorya materyalizmu dziejowego?

Oto, wedle niej, *podstawą wszelkiego ustroju społecznego, podstawą podziału społeczeństw na stany i klasy, a zatem i ustroju państwowego i prawnego, jest każdorazowy system produkcyi dóbr materyalnych.* Zmiana zatem w sposobie wytwarzania dóbr materyalnych pociąga za sobą zmianę w podziale tych dóbr, a więc w stosunku klas społecznych, a co zatem idzie, w ustroju państwa i prawa.

Państwo i prawo bowiem, to niejako formalny wyraz ustosunkowania się życia społecznego, rama, w obrębie której mieści się bogata treść tego życia i która do zmian jej dostosować się musi.

Gospodarka naturalna mogła rozwijać się w ramach państwa feodalnego. Gospodarka towarowa przechodziła przez rozmaite stadya, aż do dzisiejszej fazy kapitalistycznej, która sama także rozwijała się bezustanku, zdążając do zaprzeczenia się zupełnego. Stosownie do tego też ustrój państwowy był z kolei federalistyczny, za czasów drobnego przemysłu i drobnej gospodarki rolnej, absolutno-centralistyczny w okresie wzrostu handlu i w pierwszych stadyach organizowania się kapitalizmu i liberalno-konstytucyjny, odkąd wyrosły z powijaków wielki przemysł potrzebuje swobody ruchów; wolności dla siebie i przynajmniej pozorów wolności dla klasy pracującej.

Ale produkcya kapitalistyczna mieści w swem łonie zabójczą sprzeczność. Jest w niezgodzie z podziałem dóbr, wytwarzanych w jej obrębie. A sprzeczność ta rośnie z dnia na dzień, w miarę, jak rozwija się kapitalizm i jak ogarnia wszystkie dziedziny wytwarzania i wszystkie kraje.

Za panowania drobnej produkcyi towarowej wytwórca był zarazem właścicielem narzędzi pracy i robotnikiem; było więc zupełnie naturalnem, że przywłaszczał sobie, rozporządzał wytworem swojej pracy. Praca najemna była tylko wyjątkiem i nie

miała żadnego wpływu na życie gospodarcze, lub tylko wpływ minimalny.

Koncentracya środków produkcyi skupiła w jednym warstacie więcej robotników; a od czasu, gdy wprowadzono zastosowanie pary i elektryczności, dziesiątki, setki i tysiące pracujących wytwarza wspólnie środki do zaspokojenia różnych potrzeb, tak, że żaden z nich na wytworze nie jest w stanie rozróżnić rezultatów swojej pracy.

Ten produkt wspólnej pracy jest ich wspólną własnością, lecz posiadacz środków produkcyi zagarnia go dla siebie, odprawiając robotników najemnych, płacą „umówioną“ kontraktem, której wysokość reguluje rynek pracy.

Prywatna własność olbrzymich środków produkcyi — to siła i moc kapitalistów; fakt, że chcąc żyć, chcąc korzystać ze środków produkcyi, celem wytwarzania sobie środków do życia, klasa nieposiadająca zmuszona jest zaprzedać się kapitalistom, zawierać z nimi „umowę“, gwarantującą tym ostatnim za minimalną płacę większą część dochodów z pracy — to źródło niemocy klasy robotniczej.

Ten to stosunek kapitalisty do robotnika — to główna osnowa naszego życia społecznego, główna podstawa, na której wznosi się dzisiejszy gmach państwowy, dzisiejsze prawo i — jak słusznie mówi Menger, choć nie wie, że to pogląd materyalistyczny — dzisiejsza moralność, dzisiejsza nauka, religia, filozofia.

Broni go militaryzm, broni i zachwala kościół, broni ogromna masa inteligencyi, wychowana w szkołach, urządzanych przez państwo kapitalistyczne, i uczonych, patrzących na wszystko przez szkła kapitalistyczne.

Czuje to coraz bardziej i ugina się pod tymi stosunkami klasa robotnicza. Skupienie w wielkich centrach przemysłowych umożliwia jej zawodowe i polityczne organizowanie się i wzajemne uświadamianie się. Szkoły ludowe, zakładane w interesie produkcyi, jakkolwiek nie wychowują „ludu“ do samodzielnego myślenia, lecz, przeciwnie, usiłują zacieśnić horyzont jego do małego kręgu „religijno-moralnych“ wiadomostek“, przez samo nauczanie czytania i pisania dają im broń do późniejszej walki i do późniejszego kształcenia się.

Organizacya i świadomość przemagają więc słabość robotnika. W miarę zatem, jak rozwija się kapitalizm, rośnie klasa robotnicza, rośnie jej siła i dojrzewają warunki, w których robot-

nicy będą mogli oświadczyć kategorycznie: Produkt naszej pracy, „pełny dochód z naszej pracy“ należy się nam, jego wytwórcom, i aby żadnego pozoru nie było, któryby słuszność tego żądania i praw naszych zaciemniał, ogłaszamy, że odtąd środki produkcyi, ziemia, maszyny, kopalnie itd. itd. będą wspólną własnością całego społeczeństwa, z której wy tak samo możecie korzystać, jak my.

Oto droga, którą nastąpi zmiana własności prywatnej na kolektywną. Nie nastąpi ona prędzej, aż dojrzeją do tego warunki produkcyi, aż nie wyżyje się kapitalizm, aż sprzeczności jego nie wystąpią na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach. Odwracając się z prawdziwym horrorem od materyalizmu dziejowego, Antoni Menger pozbawił się sam możności wykazania konieczności urzeczywistnienia się socyalizmu.

Zapatrzony w skrzepłą formę życia społecznego, w jego ujęcie przez państwo i prawo, nie dostrzega zupełnie rozwoju tego życia i dyalektyki jego przemian, nie widzi toczącej się w łonie społeczeństwa walki klasowej, zdążającej do zniesienia klas i własności prywatnej.

To też na klasę pracującą, najpotężniejszy dziś czynnik w procesie dziejowym, zbliżającym nas do ideału, do państwa socyalistycznego, spogląda nie jako badacz społeczny, lecz jako prawnik i obrońca, uważając ją za wielką masę pokrzywdzonych i oszukanych przez małą garstkę magnatów, którzy gwałtem wydarli im majątek i własność. W domaganiu się klasy nieposiadającej widzi Menger jakiś wielki proces sądowy, wytoczony posiadającym, o zwrot zagrabionego majątku, w którym uczciwi prawnicy powinni stanąć po stronie pierwszych, wielcy adwokaci powinni ich bronić.

I przyznać należy, że Menger w domniemanym tym procesie broni ograbionych uczciwie, wymownie i bezinteresownie, z nadzieją ożywiającą szlachetnie myślących, przewidując zwycięstwo dobrej sprawy.

Wtedy to — zdaniem Mengera — gdy zniesioną zostanie własność prywatna, nastąpi zupełne odwrócenie zadań państwa.

Głównym celem jego działalności staną się indywidualne interesy wielkich mas ludowych, potrzeby fizyczne, intelektualne i moralne pracującego ludu. To zaś, co dzisiaj nazywa się dobrem ogólnem, stanie na planie drugim.

Na tle zaś tych nowych stosunków wzniesie się nowa moralność, nowa bezinteresowna nauka, nowa filozofia i religia. Wszystkie te dobra duchowe rozwijać się będą, tylko żywione wewnętrznym interesem umysłu i serca wciąż wiedzy żądnej ludzkości, a nie będą stanowiły sztucznego światopoglądu celem utrzymania starego ładu.

Dr. S. Perlmutter.

KORESPONDENCYE.

Drohobycz, r. 1905—1906.

W obecnych czasach, kiedy największe i najsroższe więzienie ludów, carat rozpada się w gruzy, kiedy w Austryi wre wszędzie walka o powszechne i równe prawo wyborcze, i kiedy nawet młodzież galicyjska szkół średnich rozpoczęła ruch za demokratyzacyą dzisiejszej szkoły, młodzież gimnazyalna u nas spi spokojnie pogrążona w bezbrzeżnem filisterstwie i głupocie. Niech nikt jednak nie szuka przyczyn tego stanu wśród niej samej „inni szatani byli tu czynni", nasi, polscy wychowawcy. Kieruje nimi, słynny pogromca Rusinów, p. Staromiejski. Trudno sobie wyobrazić bardziej czarno-żółtego pedagoga. Zimny, nieubłagany jak kamień, nie widzi niczego po za przepisami szkolnymi.

Jako cel wytknął sobie przerobienie wszystkich uczniów na potulnych mameluków rządowych. A do celu tego zdąża konsekwentnie. Po klasach porozwieszał z wielką starannością tak znienawidzone przepisy Bobrzyńskiego, aby już sztubak z pierwszej klasy wiedział, czem jest ta szkołą, że to koszary żołnierskie, i aby to zawsze miał przed oczyma. Zaprowadził też iście wojskową dyscyplinę. Jak z rogu obfitości sypie karcerem, „wilczym listem", lub otwartem wyrzuceniem, aby wszelką iskierkę światła i samodzielności zdusić w zarzewiu, aby uczniowie, broń Boże nie sięgali myślą poza ciasne horyzonty gimnazyalne i nie dowiedzieli się, że istnieją na świecie piękne krainy ideału, gdzie życie to zbożna praca dla szczęścia drugich i nie zapragnęli tam dostać się. Wychowawcy! Nie słyszałem jeszcze od nikogo czegoś dobrego o nim, lecz zawsze słowa tchnące nienawiścią lub pogardą. Ten fakt potwierdza tylko potrzebę gruntownej reformy szkoły galicyjskiej.

Bo przecież tego jadu nie wszczepili młodzieży czerwoni przewrotowcy i inne masony. Ta nienawiść powstała żywiołowo.

Nie jest jednak p. dyrektor odosobniony w swej pracy mającej na celu spaczenie dusz młodzieńczych. Dzielnie dotrzymują mu kroku katecheta Bawski i profesor historyi Gątkiewicz. Razem z żandarmami i policyantami stróżują u wejścia na salę zgromadzeń ludowych z tą tylko różnicą, że trzymają się na uboczu, nie chcąc odstraszać swych owieczek od pułapki.

Co do katechety to nic dziwnego. Jest on wielbicielem średniowiecznego przymusu religijnego wraz ze św. inkwizycyą i systemem szpiegowskim. Dlatego żali się i biada, że to już minęło, że w Austryi religia katolicka nie jest państwową, „bo wolno przejść na inne wyznanie“. Nie waha on się podczas egzort, kiedy powinien prawdą i miłością się powodować, wszczepiać w młodociane dusze jadu szowinizmu i nienawiści ku bratniemu ludowi, biadając, że „naród polski może tylko na siebie samego liczyć, bo nawet od sąsiednich Rusinów słychać tylko okrzyk: „Ryzaty Lachiw“.

Wszak celem ich, to potrójna lojalność, to służba rządowa ze złotym kołnierzem i szpadą u boku. W tych swoich dążnościach wychowawczych posuwa się p. Staromiejski, aż do bezczelności. On tak kocha młodzież, tak pragnie się wczuć w jej myśli i ideały, że aż rewiduje i konfiskuje listy i kartki, brutalnie wyrywając je z rąk uczniów. To coś trąci caratem. Nie wolno uczniom nawet otwarcie wyznawać miłości i czci ku Mickiewiczowi. Bo o wieczorek publiczny na jego cześć toczono zaciętą walkę, która omal, że nie pociągnęła ofiar za sobą. Aż wreszcie ustąpił, szanowny pedagog, lecz musiał zaznaczyć, że jest c. k. stańczykiem. Oto wykreślił z programu wyrazy „ku czci A. M. i słowo wstępne, i to podał jako warunek „sine qua non“. Wszędzie nawet w niewinnych żartach widzi bunt przeciw władzy, który karze przynajmniej 10 g. karcerem. Ma się też czasem przyjemność widzieć go w roli szpicla, gdy kręci się około miejsca, gdzie się odbywa zgromadzenie ludowe.

Praca jego kilkoletnia przy współudziale profesorów (o czem niżej) wydała piękne owoce. Zapanował między młodzieżą zupełny zastój na każdem polu. Wszystkich buntowniczych pierwiastków pozbyło się otwarcie lub tajemnie. Inni przyjechali, pochylili się ku ziemi i już z rezygnacyą i uległością podźwigali jarzmo szkolne. W ogóle nie przebiera on w doborze środków, aby dopiąć celu. W sposób ohydny a kłamliwy przedstawia uczniom swoim maso-

nów, wolnomularzy, jako jakichś synów dyabła, antychrystów, z tryumfującą miną opowiada, jak ci, „masoni z nienawiści do Kościoła całują kozła w nos tam, gdzie ogon wyrasta". Jego druch z pod tego samego znaku Gątkiewicz obrał sobie za zadanie na godzinach historyi agitować przeciw powszechnemu i równemu prawu głosowaniu. Głosem uroczystym udowadnia, że 4. przymiotnikowe prawo wyborczę jest najniesprawiedliwszem w przeciwieństwie do systemu kuryalnego, bo inteligencyę miastową i gospodarzy wiejskich przegłosują robotnicy i inni hołysze". Jest on też twórcą mów okolicznościowych do młodzieży w których prawi o fałszywych prorokach i agitatorach, jak biskup Popiel do swych owieczek. Ale sam agituje tylko że w duchu reakcyjnym. W tem sęk, tujaj. okazuje się cel do którego ci wstecznicy dążą. Nasi najmilsi chcą mieć młodzież tak jak oni sami czarno-żółtą, ugodową pełną wstrętnego szowinizmu. Jako ideał niech jej przyświeca karyera, niech do niego dążą choćby w błocie i kale uszargani. Tej trójcy dzielnie domoga reszta w guście p. Bieli Bieganowskiego.

Ten ostatni wsławił się swojemi obelgami, które ciska na naród ruski i elukubracyami na temat mordu rytualnego u Żydów.

W obec takiego wychowania trudno się dziwić, że wśród uczniów panoszy się szowinizm, bezmyślne kujoństwo i obskurantyzm. Nieliczni „postępowcy" giną w morzu głupoty. Oby, jak najprędzej te kuźnie ciemnoty, czarno-żółtego patryotyzmu rozpadły się w gruzy! *Świt.*

Rzeszów.

Trzy lata minęło od ostatniej korespondencyi z Rzeszowa, lata w których dawny pęd rewolucyjny i zapał do wiedzy wśród ogółu młodzieży zgasł a zdziczenie, filisterya i apatya doszły do punktu kulminacyjnego. „Ruhe ist die erste Bürgerpflicht" to zasada naszej młodzieży, a szczególnie nar. demokratycznej, której broni na każdym kroku i konsekwentnie się jej trzyma. Rewolucyę w Królestwie robi proletaryat socyalistyczny, więc trzeba rzucać na nią kalumnie za „Słowem Polskiem", socyalistyczna młodzież i postępowa chce reformy szkolnictwa, więc trzeba ją zwlaczać, „Liga Narodowa" organizuje „czarne sotnie" nar.-dem. denuncyonują rewolucyonistów w walce o wolność, więc i my, młodzież narodowa, denuncyujmy młodzież socyalistyczną i postępową, przyłóżmy bodaj cegiełkę do oczyszczenia gmachu narodowego. Socyaliści chcą reformy szkolnictwa: A na co? a po co?

Czyż nas wyrzucają z gimnazyum? Czyż my nie mamy czytelni, w której mamy dzieła dające każdemu rozległy światopogląd, przecież są roczniki „Przeglądu Wszechpolskiego“ dzieła Sienkiewicza, slowniki apologetyczne. Pocóż nam tam jakichś wypożyczalni publicznych. Co nam po rozszerzeniu planu szkolnego, kiedy my możemy zebrać się po południu na stacyi gdzle zawiążemy kółko, złożymy przysięgę, że tajemnicy kółka nie zdradzimy, serdecznie ucałujemy się potem i rozpoczniemy pracę samokształceniową. Najpierw przerobimy Rawera historyę Polski, później Lewickiego, Mazanowskiego o Mickiewiczu, przeczytamy głębokie w swej treści artykuły „Teki“ i „Przeglądu Wszech.“ przestudyujemy kwestyę społeczną z Bachowskiego „Światła do latarni“ lub „Prawdomownego“ o socyalistach. Młodszych kolegów możemy kształcić ucząc ich Rawera, a żeby się nie dowiedzieli skąd my tacy mądrzy, zrobimy odczyt z Lewickiego historyi a od przypadku z Grabieńskiego. Encyklopedya „Macierzy Polskiej“, ma mistrzowskie wprost studya o socyaliźmie, więc wpakujemy im do głów zawarte tam myśli, w dodatku któryś z mądrzejszych powie im coś więcej o Kazimierzu Wielkim (romans z Esterką), z historyi porozbiorowej coś o Szeli i kilka anegdotek masnych o Katarzynie. Dla zaznajomienia z ogólną polityką narodową dla młodszych kolegów dobrą jest „Ojczyzna“, my zaś możemy „Tekę“ i „Prz. W.“ sobie dodać. A więc wykształcenie narodowe, szkoła narodowa, według programu Teki. Inne żądania socyalistów, dotyczące reformy szkolnej są tak naiwne, że mądry człowiek nie potrzebuje się nawet zastanawiać, aby je potępić. Np. wolność stowarzyszeń. Przecież o nas wiedzą, nic nam nie mówią, ba co nawet ks. katecheta Chmielnikowski to nasz agitator, bo „ci czerwono-biali to bardzo dobrzy, lecz ci czerwoni!..“ Odpowiedzią jest zwykle łypnięcie ślepiami na któregoś z t. zw. „podejrzanych“ i skrzywienie swej szanownej, kapłańskiej, zniszczonej twarzy.

Wśród tak idealnej, narodowem życiem tętniącej atmosfery, trafiają się jakieś piekielne błyskawice, ruszają się ludzie bez Boga, bez wiary, bez ideałów... To socyaliści... Takich tolerować nie można, trzeba wymyśleć jakiś pozór, aby ich usunąć, lub wyrzucić choćby jedynie za przekonania, zwłaszcza że są to głupcy, obałamuceni przez dyabła, dlatego też nie zrozumieją nigdy że „socyalizm wymyślił Marks dla Żydów“ choć tak dobitnie wyjaśniał to jeden z menerów nar.-dem. i ksiądz katecheta. Nie można pojąć jak może być jeszcze kilkudziesięciu tych socyalistów, kiedy prof.

Krzeczkowski na każdej godzinie zbija kosmopolityzm, Forczek I. gimn. profesor udowodnił że „Naprzód“ „jest pismem gadzinowem, utrzymywanem przez Prusaków, bo nic na Wilhelma nie pisze“, Dębski nazwał tutejszych pracowników na polu społecznem batiarami itd. Tysiące dowodów mógłbym wyliczyć bardzo mądrych, które jeżeli krytyka socyalistyczna przemilcza, robi źle lub nie umie sobie z nimi dać rady. Ale czasem ci panowie mówią, że byliby socyalistami — jak np. ks. Chmielnikowski, gdyby mu po trzykroć pensyę podwyższono“. Szlachetność kapłańska, miłość bliźniego dobrze zrozumiana każe mu mieć idealnych chłopców aby mu o socyalistach donosili, on zaś postara się, aby ich wyrzucić, gdyż może opamiętają się i pozyskają jeszcze królestwo niebios. Inny zaś pedagog z „zamiłowania“ Dębski jak sam o sobie powiada, „klaskał Daszyńskiemu aż go ręce bolały“ lecz teraz z całą bezczelnością... o przepraszam z godnym zapałem obywatela Galicyi, poucza młodzież, że socyalizmu trzeba się wyrzec; opornych jego nauce karze łaskawie, starając się miesiącami nawet o laufpas. Socyaliści nie upadają jednak na duchu i jakoś pracują, czytają jakieś głupstwa Limanowskiego, Darwina, Drapera i Kautskiego i o zgrozo! z zapałem i nadzieją patrzą na chamów i robotników w ich walce o wolność a nawet śmią mniemać, że te chamy i hołota miejska wtrąci się do szkoły, wyrzuci ze szkoły naszą, starą, biurokratyczną mądrość, nasz system policyjny zniesie, a zaprowadzi szkołę demokratyczną godną wieku XX.

Maciej Wojna.

Sambor, w styczniu 1906.

Ilekroć wspomnę serdeczne słowa obrony młodzieży, wypowiedziane przez dyr. Sołtysika w krakowskiej Radzie miejs., przywołuję na pamięć wszystko to, co usłyszałem o sobie i do siebie (w zbiorowem znaczeniu: utożsamiam się z ogółem kolegów) z ust „zacnego“ p. Szafrana i podwładnych jego.

Rażący kontrast! Moi światłodawcy powinni byli wszystkiem innem raczej zostać, niż siewcami, zapładniającymi młode dusze. Wprawdzie oni sami mają bardzo wysokie rozumienie o sobie, ale działalność pedagogiczna tych znakomitości wszelkich rang mówi zupełnie co innego.

Prawdziwym pedagogiem, unikatem zdaje się być dyr. Sołtysik, co prawdziwie ukochał młodzież i z głęboką wyrozumiałością dla jej szlachetnych „głupstw“ potępia śmieszną surowość, jedyny mo-

dus vivendi, z młodzieżą zalecany przez domorosłe powagi pedag. Niewielu profesorów galicyjskich pojmuje jak on, że bez tych „głupstw“ człowiek staje się w pewnym wieku szubrawcem.

W naszym zakładzie jednegoby nie znalazł z tak uczciwymi poglądami. Wprawdzie udają nasi mali Bobrzyńscy wielkich „przyjaciół młodzieży“, lecz przyjaźń ta jest bardzo niebezpieczną. Przytem p. dyr. i podwładna kompania raz twierdzi, że przyjaźń ma nas łączyć, w chwilach zaś szczerości zastępuje ją bez skrupułów „wyrozumiałą karnością“. Na tej nieszczerości poznali się wszyscy wychowankowie, i nic dziwnego, że jedna odezwa wystarczyła, aby przed 28 listopada z. r. cała młodzież do strejku szkolnego parła. Że zbyt szybko ostygła — ani się dziwić, ani się łudzić nie należy, gdyż z jednej strony weszły tu w grę powaga i urok Teki, która wydała ów obrzydliwy paszkwil ostrzegawczy — z drugiej zaś: co ma wisieć, nie utonie; czegośmy strejkiem nie mogli wykonać, uskutecznimy innym sposobem. „Narodowych“ oszustów wpływ również nie jest wiecznym...

Nim jednak przejdziemy do czynu zbiorowego, nie powinniśmy ani na chwilkę ustać w pracy krytycznej. Niech walka nasza nie będzie krótkotrwałym odruchem, lecz świadomym, nieustannym bojem. Walcząc, zdawajmy sobie jasno sprawę przeciw komu i czemu walczymy i miejmy przed oczyma zawsze choć w ogólnych zarysach, lecz jasny cel naszych porywów!

I dlatego sądzę, nie wezmą czytelnicy „Promienia“ mi za złe, jeśli tym razem znowu powrócę bo treściwej charakterystyki grona tego zakładu, do którego mam tę niewymowną „przyjemność“, „uczęszczać“.

Przypatrzmy sią najpierw „ojcu zakładu“ p. Szafranowi. Na duchowo-moralną sylwetkę tego dorobkiewicza biurokratycznego składają się następujące szlachetne cechy: obłuda, mania wielkości przy grubem nieuctwie i obrzydliwe plotkarstwo. Nie będę mnożył faktów na udowodnienie powyższego sądu — ograniczę się do pojedynczych ilustracyi każdej z przytoczonych zalet.

I tak, udając wielkiego miłośnika „naszej“ (zaimek ten ma oznaczać szczególny patryotyzm; inaczej n. p.: polskiej — nie wolno określać) literatury, zaleca dla poznania Słowackiego pamflet Tretiaka, który jest po monografii Małeckiego najlepszą krytyką Słowackiego — dotychczas nikt jej nie zbił — bo to, co Pini napisał, to panie“... pogardliwy ruch ręką i skrzywienie ust prawdziwego znawcy; po tem prokuratorskiem poleceniu nastąpiło uzasadnienie

w postaci oburzonych tyrad żywcem wyjętych z Tarnowskiego. Wybaczylibyśmy lokajowi stańczykowskiemu wszystko tylko... że nieomylny p. Szafran nie czytał ani polecanego Tretiaka ani wzgardzonego Piniego.

Albo jaki szacunek wzbudzić może człowiek, który nie wstydzi się występować wobec uczniów z tak głupiemi plotkami, jak ta n. p., że „niektórzy socyaliści udają wielkich demokratów, a służbie każą się tytułować jaśnie wielm. panami — a meble panie, to mają po 10.000 złr.“. Powiedzieliśmy już raz, że krytykowanie nauczycieli nie jest żadną dla nas satysfakcyą, ale jak tu nie piętnować takich występów jednej i drugiej powagi o złotym kołnierzu a głowie do pozłoty.

Równie taktownym panem jest filozof i „psycholog“ Szczepański. Za dowód niech posłuży następujący wybryk swojskiej „psychologii“. Chcąc pewnemu uczniowi wyjaśnić, jak się odbywa odnowa wyobrażeń, pozwolił sobie na taki „dowcip“: „skoro n. p. zobaczysz krowi ogon, owinięty w czerwoną szmatę, zaraz mówisz: ta krowa należy do partyi socyalnej“; (nie powiedział już socyalistycznej, skonsternowany brakiem oznak, „żywej“, wesołości, jaka zwykle towarzyszy tego rodzaju „przykładom“...).

Niegdyś i myśmy wierzyli temu przedrzeźniaczowi postępu — dziś zdemaskował się gruntownie wobec najciemniejszych. Mógł on uchodzić za „postępowego“, bo od czasu do czasu, w przystępie dobrego homoru wyrywał się z anemiczną drwiną z klerykalizmu. Lecz coś od roku pańskiego 1905. zaczął nam chronicznie prawić kazania etyczne. We wszystkich tych kazaniach przewijała się jak czerwona nić maksyma: uznaje się indywidualizm młodzieży i t. p. ale jeden jest święty nakaz, słuchać władzy“. Da liegt der Hund begraben! O, to pan Szczepański mówi „prosto, i z krzykiem“; wszystko inne: „farbowany fałsz, maska podła“. Długośmy się łudzili co do was, liberalizujące biurokraty, długo społeczeństwo otaczało was niepojętym szacunkiem, ale dziś jeden po drugim okazujecie prawdziwe swe oblicza. Wam musi być dobrze wiadomo, jak to p. Tomaszewski haniebnie się skompromitował w debatach szkolnych: sejmowej i w lwowskiej Radzie miejskiej.

Dlatego nie czas tumanić opinię kraju zakładaniem przeróżnych jawnie i skrycie szpiclowskich „Tow. przyjaciół młodzieży“, bo już się wszyscy poznali na nieszczerych przyjaciołach, którzy zamiast faktycznie dążyć do poprawy niemożliwych

stosunków w szkołach, chcą policyjną represyą zgnieść wszelkie usiłowania w tym kierunku. Zamiast młodzież moralizować i przestrzegać przed „przewrotowemi hasłami“, niech się rozmaici Petelence, Szczepańscy i jak się tam nazywają ci pachołkowie Wysokiej c. k. Rady szk., o to starają, by „kochana młodzież“, naprawdę uzyskała możność kształcenia się i swobodę kształtowania charakteru.

Ale to wam ani w głowie, wy nie chcecie właśnie prawdziwie polskiej, wolnej demokratycznej szkoły — taka szkoła, to grób waszego nikczemnego, ogłupiającego systemu waszych marnych kwalifikacyi pedagogicznych.

Ale też nie powstrzymacie tego, co stać się musi!

Fala powszechnego niezadowolenia sprzątnie wkrótce wszystkie nieproduktywne żywioły, krew i siłę narodu ssące. Wraz z nimi „w gruzy się rozleci“ fabryka ciemnego i bezwolnego ich lokajstwa — na jej miejscu stanie „przybytek prawdziwej nauki: wolna, demokratyczna szkoła!

Zb.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Die Neue Zeit (Nr. 18—22). (*Wochenschrift der deutschen Socialdemokratie*).

Franciszek Mehring omawia w kilku artykułach (Tohu Wabohu, Ohnmacht? Furcht und Schrecken, Wahlrechtskämpfe) reakcyę dzisiejszą w państwie niemieckim. Środki policyjne przeciwko pokojowym demostracyom, ciężkie kary wydawane przez sądy na socyalistów wskazują na bojaźń i strach niemieckich klas panujących przed socyalną demokracyą. Nie było to oznaką bezsilności niemieckiego socyalizmu, kiedy w niedzielę 21. stycznia podczas demonstracyi o powszechne prawo głosowania do sejmu pruskiego nie doprowadzono do starcia z siłą militarną w Berlinie. »Bezsilność byłaby dopiero wtedy widoczną, gdyby socyalna demokracya w dniu tym zamierzała zmierzyć swe siły w starciu zbrojnem z rządem i gdyby na widok wojska dała się od tego zamiaru odwieść«,

Dzień 21 stycznia miał dla socyalnej demokracyi olbrzymie znaczenie agitacyjne, przyniósł dla pism partyjnych wzrost abonentów. Zważywszy to, możemy dopiero należycie ocenić, kto w dniu tym wyszedł zwycięsko, rząd pruski, który utrzymał spokój czy też socyalna demokracya.

Znaczenie pierwszego strejku politycznego w Hamburgu, (17. stycznia b. r.) polega, zdaniem Gustawa Stengele, na gotowości proletaryatu niemieckiego posługiwania się tą bronią w razie potrzeby. Z kół robotniczych nikt przeciwko uchwale strejku nie protestował. Burżuazya w Hamburgu uważa ów strejk za próbę udaną. Na proletaryat wywarł on wpływ ożywczy; długie lata spokojnej agitacyi nie przyniosły partyi tyle korzyści ile ów śmiały czyn.

Demonstracyę o prawo wyborcze w Saksonii, omawia H. Block. Zrywa ona z tradycyą pokojowej pracy politycznej i zawodowej. Zdawało się, że proletaryat niemiecki nie jest zdolny do żadnych czynów gwałtowniejszych, do konfliktów masowych z władzą państwową. Demonstracye w Saksonii zadały kłam temu zapatrywaniu. Czynnikiem powstrzymającym byli przywódcy. Masy robotnicze nie okazywały nigdzie wahania. Do demonstracyi przystępowali też robotnicy nie zorganizowani. W chwili ogólnego podniecenia rewolucyjnego zmiejsza się ilość obojętnych, wszystkich ogarnia żądza czynu. Przezorni stają się śmiałymi, sceptycy optymistami. Przy rozważaniu o możliwości strejku politycznego w Niemczech nie można więc liczyć się tylko z argumentami rozumowemi, ale brać pod rozwagę momenta psychologicznej natury.

Pięknie napisany jest artykuł Ch. Rapaporta o ustawie francuskiej z 11. grudnia 1905 r., o rozdziale kościoła od państwa we Francyi.

Główna zasługa w przeprowadzeniu tego prawa jest po stronie poprzednika Rouviera: Combesa, który zaraz na wstępie swoich rządów w r. 1902. oświadczył w izbie poselskiej, że »główna jego misya polega na walce z klerykalizmem i nacyonalizmem, któremu nie zamyśla udzielać żadnych koncesyi«.

Combes, ów Napoleon burżuazyjnego klerykalizmu pozostał swemu programowi wierny. — Walka państwa z kościołem we Francyi nie jest nową. Państwo absolutne potrzebuje poparcia kościoła celem utrzymania w karbach zależnoćci szerokie masy narodu. Nie może on jednak zezwolić na wyłączne panowanie kościoła nad państwem.

Pierwszy zatarg nastąpił w początkach ósmego wieku za Karola Martela, który prześladował kościół.

Już jednak w r. 756 mianuje papież Stefan II. naród francuski swoim narodem wybranym, przez co Francya staje się najstarszą córą kościoła. Cały szereg następnych królów — nie wyłączając Ludwika Swiętego — walczył z kościołem. Walki te kończyły się kompromisami. Dotkliwy cios zadała kościołowi wielka rewolucya, która przeprowadziła konfiskatę dóbr kościelnych na rzecz państwa »Nieubłagana nienawiść kościoła do rewolucyi ma źródło swe w konfiskatach dóbr kościelnych. To też kościół nienienawidzi formy państwowej powołanej przez rewolucyę — republiki. Gdziekolwiek przeciwko republice działano, tam była ręka kościoła. Konfiskaty czterech miliardów nie przebacza się tak łatwo, chociażby nawet ze strony apostołów religii, która głosi miłość i przebaczenie. Spadkobierca burżuazyjnej rewolucyi Napoleona zawarł z kościołem ugodę (w Konkordacie z r. 1802.) na mocy, której obie strony uczyniły sobie wzajemne, ustępstwa.

Ustawa o rozdziale kościoła od państwa uwalnia państwo od wyznaczenia budżetu wyznaniowego. Największą trudność sprawiało pytanie, co należy zrobić z dobrami kościelnemi. Jedni żądali, by państwo zarządzało dobrami kościelnemi i stanowiło rodzaj policyi wyznaniowej. Przeciwko temu wystąpili rewolucyjni socyaliści. »Socyalistyczny antyklerykalizm różni się w zupełności od burżuazyjnego prześladowania klechów. Socyalizm przeciwko ogłupianiu ludu przez księży ma silniejszą broń, aniżeli burżuazya; uświadamianie klasowe mas roboczych odbiera kosciołowi powietrze, w którym oddycha — głupotę mas. Przez socyalistyczny światopogląd zaspakaja się potrzeby ideowe ludu. Iluzyę o fantastycznem życiu na drugim świecie zastępuje socyalizm naukowem przekonywaniem o możliwosci i konieczności lepszego bytu na ziemi.«

Socyalizm w walce z kościołem żąda równouprawnienia społecznosci kościelnej z innemi towarzystwami. Na tem stanowisku stanął też twórca projektu o rozdziale koscioła od państwa Aristide Briand. Budynki kościelne są własnoscią państwa i gminy. Budynki muszą być wynajmywane towarzystwom wyznaniowym na lat dziesięć. Dobra kościelne są w zasadzie własnoscią państwa. Prawo użytkowania przypada jednak kościołowi i to kościołowi podległemu papieżowi.

Mimo wszelkiej ochrony kościoła prawo o rozdziale jest wypadkiem o doniosłości wielkiego historycznego faktu. Jest to potężny krok ku emancypacyi mas z kościelnego jarzma. Największe zasługi około przeprowadzenia tego prawa położyli socyaliści. Dla nich rozpoczyna się teraz okres intenzywnej pracy około wywalczenia reform socyalnych, którym nie stoi nic obecnie na przeszkodzie. Burżuazyjne stronnictwa nie mogą się więcej zasłaniać potrzebą walki z klerykalizmem.

Protest, *miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia, literaturze, sztuce i polityce. Tom 1. Warszawa 1996.*

Pod takim zagadkowym tytułem ukazał się w marcu gruby tom o 200 stronach. Któż to protestuje i przeciw komu czy czemu? Tu czeka nas niespodzianka, to protest duchowieństwa przeciw zepsuciu moralnemu, panującemu w wyższych sferach hierarchii kościelnej i wogóle w całym rzymsko-katolickim kościele— z tymi słowami protestu występują ludzie, należący do kasty, która jeśli do dziś protestowała to chyba przeciw hasłom sprawiedliwości społecznej lub wysiłkom nauki, a co najważniejsze protest ów podniesiony został przez duchowieństwo przeciw tym sferom i instytucyom, przeciw którym chyba „bezbożnik, radykalista i socyalista" dotąd odważał się występować. Już same te niezwykłe okoliczności przychylnie nas usposabiają dla ludzi, którzy, zdobyli się na taką wielką dozę odwagi bystrości. Na czele pisma dowiadujemy się o jego genezie i programie. Inicyatorem „Protestu" jest ks. Miłkowski, zawieszony w prawach i obowiązkach księdza przez br. Roppa, za to, że się bez jego wiedzy odważył nieść pomoc głodnym bez różnicy wyznania, co w urzędowym języku biskupa-kataryniarza zwie się karą za „małą wiarę i złe obyczaje". Ks. Miłkowski wraz z współtowarzyszami stoi ściśle na gruncie katolicyzmu, nie narusza żadnego dogmatu, pragnie jednak głosić prawdę Chrystusową, tę, którą dziś fałszuje kler ze swoimi naczelnikami zdemoralizowanymi sługami pieniądza, ale prawdę, głosującą miłość „ku wielkim i maluczkim, by ich podnieść, uszczęśliwić, ku ślepym, by przejrzeli, ku widzącym, by widzieli lepiej. Zwycięstwo nasze w prawdzie, nie w dogmacie, przepisie i klątwie". Na takiej stojąc podstawie „Protest" poddaje rewizyi stosunek Polski do Rzymu, który tak się zawsze nami opiekował, i pisze: Rzym i opieka nad naszym narodem! Cha, cha, cha! Rzym i stosunek rodzinny, Rzym i litość? Owszem

i opiekę i litość Rzym ma, ale dla tych, co dobrze płacą. My — naród paryasów, liczyć nie możemy na łaski Rzymu! A kończy słowami satyry Włodz. Wysockiego: „Co dziś Rzym? rumowisk kupa, stęchlizna i gnicie! Tylko robak lgnie do trupa i zeń czerpie życie!“ Niezbyt też pochlebnie wypadł przegląd działalności polskiej hierarchii kościelnej, Stablewskiego, Roppa, Popiela i innych — bije z tych sądów gorzkie rozczarowanie, że kościół tak wielkiego doznający poszanowania od Polaków, stawia w imię swych egoistycznych interesów krok za krokiem przeszkody w pracy dla narodu. Pismo stawia sobie za cel dokonać emancypacyi duchowieństwa z pod tych szkodliwych wpływów, uczynić atmosferę moralną wśród kleru, skierować go na drogę właściwą ideałów chrześciańskich i skłonić do pracy nie dla własnej kieszeni ale dla narodu całego. Ze wszystkich artykułów tchnie szeroka tolerancya; szczerzy katolicy okjektywnie traktują socyalizm, rozumieją najnowsze prądy literackie, dalecy są od fanatyzmu wyznaniowego, który uważają za objaw wrogi chrystyanizmowi, otwierają łamy pism dla przedstawicieli wszelkich przekonań i wszelakich religii. Znamiennem jest wypowiedzenie się owego, liberalnego duchowieństwa w sprawie maryawitów, których powstanie uważają za obłęd, posiadający wszystkie cechy jakiejś fanatycznej herezyi średniowiecznej, pełnej ciemnoty i obskurantyzmu, pod płaszczykiem wyższej pobożności i pod pozorem reformy — przyczyną powstania tej sekty jest ich zdaniem liche nie odpowiadające wymaganiom człowieka XX wieku, kształcenie kleru. W zeszycie znajduje się sporo utworów, wierszy, artykułów polemicznych — całość nie przedstawia się jednakowo, widać, że ci ludzie dopiero szukają drogi, czują, że im źle, ciasno, wstręt ich napełnia wobec zgnilizny moralnej ogarniającej kościół, pragną zbliżyć się do maluczkich, ale programu działania społecznego nie mając gotowego; w następnych numerach, o ile wyjdą, zobaczymy, co się z tego wyłoni. Na razie wobec słów redaktora: »A niech będzie przeklęta owa chwila, która w mózgu naszym poczęła myśl »Protestu«, jeślibyśmy mieli zamiary uboczne, prócz apostolstwa prawdy i sprawiedliwości« musimy mu przyznać, że jest człowiekiem szczerym i pełnym dobrej woli; w jego śmiałem wystąpieniu musimy uznać jego odwagę cywilną — bez względu na nasz sąd o całej sprawie. Drogi nasze są różne. Ks. Miłkowski chce odświeżyć katolicyzm, przystosować go do potrzeb współczesnych, wlać weń siły żywotne — my uważamy to za pracę

daremną; wiek XX ma całkiem inną ewangielię, która wiedzie ludzkość ku jasnym świtom, nas nie złudzą fantomy zaświatowych królestw; bądź co bądź szanujemy szlachetne dążności »Protestu«. Nie wróżymy mu jednak długiego żywota — za wielkie już bagno, za szeroko rozlane, ażeby można je oczyścić; przynajmniej dla Galicyi praca ta próżna i bezowocna — sami sobie grób kopią — taki zapas energii i dobrej woli lepiejby użyć ku żywotniejszym celom. *S. K.*

KRONIKA.

Reforma wyborcza. Niedawno skończona dyskusya nad rządowym projektem reformy wyborczej, zakończona odesłaniem go do specyalnie wybranej komisyi — dała dokładny obraz ugrupowania żywiołów postępowych i wstecznych w austryackim parlamencie.

Wszystkie stronnictwa reakcyjne i szlachta wszystkich krajów oświadczyła się otwarcie przeciw niej — za nią, ci którzy otwarcie nie śmią przeciw niej wystąpić i stronnictwa radykalne, szczerze postępowe. Reprezentanci tych ostatnich, godząc się na zasady projektu, poddali krytyce sposób ich przeprowadzenia. W pierwszym rzędzie posłowie socyalno-demokratyczni Adler i Daszyński określili dokładnie, jakie są braki przedłożenia rządowego i żądali usunięcia tych, które krzywdzą warstwy pracujące; domagali się zmiany geometryi wyborczej, postanowienia o przedłużeniu osiadłości z 6 miesięcy do roku, o tajnem skrutynium. Jasno określili zalety i wady projektu rządowego.

Dyskusya nad nim stała się probierzem demokratyzmu. Najszczersi z wrogów reformy jak Grabmayer, hr. Silva-Tarouka, Stürk wyraźnie i jasno oświadczyli, że są wrogami ludu i jego dążeń, że warstw pracujących nie uważają za powołane do stanowienia o sobie i o państwie, które na nich się opiera. Ci przynajmniej są otwarci. Gorsi jednak są obłudni zwolennicy reformy. Ci powtarzają wciąż w kółko, że uważają reformę wyborczą za konieczną, że oni jej gorąco pragną — a równocześnie w przemówieniach swych przytaczają wykrętne argumenty przeciw niej, a postępowaniem udowadniają, że są jej najzaciętszymi wrogami.

Sławetne „Koło polskie" uchwałą swą zdeklarowało się zwolennikiem powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego (o równości zamilczało dyskretnie); jego zaś przewódca przemawiając dwukrotnie w Izbie, stanął na stanowisku przeciwnem uchwale Koła. Dla usunięcia zaś zupełnie wszelkiej wątpliwości, że nie dbają o interesy kraju, którzy samozwańczo reprezentują, że patryotycznie frazesy aż do znudzenia wygłaszane przy każdej sposobności są blagą — zawarli najhaniebniejszy sojusz, jaki sobie tylko pomyśleć można. Od czasu Targowicy nie widziano tak potwornej zdrady interesów i ideałów narodowych

jak ta, której dopuściła się polska szlachta wraz z wszechpolskimi lokajami we Wiedniu przy dyskusyi nad wyodrębnieniem Galicyi.

Stańczycy wraz z jedynym w parlamencie wszechpolakiem p. Głąbińskim w serdecznym uścisku z wszechniemcami! Członkowie narodu uciskanego przez brutalne rządy Hohenzollernów w sojuszu z czcicielami tego ucisku — to zdawało się chyba nawet do pomyślenia niemożliwe, a jednak wszechniemieccy ryczeli „All Heil" na wspomnienie „sławnego berła Hohenzollernów", a panowie z „Koła polskiego" bili im brawo, większego upodlenia nie widzieliśmy od wieku z górą — a ujrzeliśmy je w chwili, gdy królestwo polskie zalane krwią ludu walczącego o wolność!

Stańczycy zawsze byli przeciwnikami wyodrębnienia Galicyi, od rządu centralnego płynęły łaski i ordery, ten rząd za cenę ich poparcia oddał im kraj w dzierżawę. Gdy jednak ten rząd, pod wpływem wypadków dziejowych i potężnego parcia zorganizowanego proletaryatu, spostrzegł, że nie jest bezpiecznie opierać się na garści uprzywilejowanych, a na politycznej krzywdzie szerokich mas pracujących i gdy ten rząd ujrzał się zmuszonym zadość uczynić postępowym żądaniom przebudowy reprezentacyi parlamentarnej — ci dotąd tak wierni słudzy rządu, zagrożeni w swym „stanie posiadania" chwycili się postulatu, dotąd zwalczanego, aby tej przebudowie zapobiedz.

Stronnictwa opozycyjne oświadczyły się również za wyodrębnieniem Galicyi, ale wtedy, gdy Sejm galicyjski wybieranym będzie na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania. Sprawa wyodrębnienia, to sprawa zupełnie odrębna od obecnie w parlamencie załatwianej. Parlament widzący, że jest w obecnej swej formie niezdolnym do kierowania państwem i do stanowienia o niem, nie może stanowić o wzajemnym stosunku krajów, tworzących to państwo, o tem zadecydować może tylko parlament będący rzeczywistą reprezentacyą tych krajów, parlament oparty na równem i powszechnem prawie wyborczem.

Wysunięcie zatem postulatu wyodrębnienia Galicyi w dyskusyi nad reformą wyborczą i traktowania go „junctim" z nią — było tylko manewrem. dążącym do obalenia reformy wyborczej.

Nagły wniosek wszechniemców i ich polskich sojuszników nie uzyskał większości $^2/_3$; oświadczyła się w każdym razie za nim większość izby. Fakt ten przyczynia się w znacznym stopniu do jasnego zdania sobie sprawy z obecnej sytuacyi politycznej w Austryi.

Szereg posłów, który pod grozą śmierci politycznej nie śmią jawnie wystąpić przeciw reformie prawa wyborczego — skrycie pragnie obalenia jej. Ci skryci wrogowie ludu niebezpieczniejsi są od jawnych, a zwalczanie ich jak najenergiczniejsze jest koniecznością i ich unieszkodliwienie jest niezbędnym warunkiem dojścia do skutku zmiany politycznego ustroju Austryi. Tylko energiczne i bezwzględne stanowisko ludu pracującego może sprawę reformy wyborczej doprowadzić do pomyślnego rozwiązania.

Zbliżające się święto robotnicze będzie manifestacyą tak samo epokową jak dzień 28 listopada. Pierwszy maja tego roku zadecyduje, czy zorganizowany proletaryat socyalistyczny jest już tak potężny, że wro-

gowie ludu zostaną zmuszeni do zrzeczenia się swoich przywilejów, czy też walka o reformę wyborczą nie skończy się w tym parlamencie, a zostanie wybrany nowy na podstawie starej ordynacyi pod hasłem reformy wyborczej i ten dopiero uchwali przedłożenie rządowe.

Chamska deputacya. Kiedy w lutym miał zebrać się parlament, aby rozpocząć obrady nad rządowym projektem reformy wyborczej, opartej na zasadzie powszechności, równości, bezpośredniości i tajności, a szlachta z „Koła polskiego“ rozgłaszała wszem i każdemu z osobna, że galicyjski chłop czuje taki sam wstręt do tej reformy jak i szlachta, wysłało stronnictwo ludowe do prezydenta ministrów deputacyę, która imieniem ludności wiejskiej większej części kraju oświadczyła się za reformą wyborczą i wręczyła w tym duchu zredagowaną petycyę, opatrzoną wielką ilością podpisów. Popsuło to szyki szlachcicom, gniewać się zaczęli za zaszachowanie ich planów, za wysłanie do Wiednia deputacyi. Gdy pan się gniewa, sługa naturalnie też oburzać się musi, ale ponieważ nie posiada zwykle ani inteligencyi, sprytu ani dobrego wychowania w tym stopniu, w jakim to ma pan, popełnia nietakt, głupstwo, często i grubiaństwo ordynarne, za które go trzeba skarcić koniecznie. Tak też było i w tym wypadku. Rekord w wymysłach, wyzwiskach i... głupocie bezwarunkowo osiągnęło narodowo-demokratyczne „Słowo polskie“ stojące obecnie stale na usługach galicyjskiej szlachty, stwierdzając swem niefortunnem wystąpieniem słuszność przysłowia: „że źle jest, być więcej katolikiem, niż sam papież“. Oto co napisał o deputacyi chłopskiej do Wiednia oficyalny organ czarnych secin: „To nie deputacya ludu polskiego, nie deputacya chłopska jeździła na pokłon do Wiednia, ale d e p u t a c y a c h a m s k a! prowadzili ją ludzie, którzy mają na ustach w potrzebie patryotyczne frazesy o Kościuszce i Głowackim — ale w głębi dusz swoich p r z e c h o w u j ą t r a d y c y ę S z e l i z 1846 r. To nie lud polski ustami p. Stapińskiego przemawiał do ministra biurokraty, ale banda karyerzystów i politycznych wyzyskiwaczy ludu, c z e l a d ź p o d ł a, wszemu krzywa, która wierzchem ludu spływa, jak nieczyste szumowiny“. — Gdyby to napisał kto inny nie wszechpolskie „Słowo polskie“ naprawdę oburzenie ogarnąć by musiało nieznającego naszych galicyjskich stosunków czytelnika. Od wszechpolaków jednak i ich organu nie należy wymagać zbyt wiele a przedewszystkiem prawdy w przedstawianiu faktów i kompetencyi w wydawaniu sądów o patryotyzmie jednostek czy całych stronnictw, a już w żadnym razie żądać nie można rozumu. Że szlachcie galicyjskiej grubo nie na rękę była deputacya ludowców, rozumiemy, że ich powolnym sługom narodowym demokratom to się też bardzo nie podobało, to także rozumiemy. Ale żeby z tego powodu — tacy wielcy politycy za jakich się wszechpolacy mają — tracić mieli teraz równowagę, tak odkrywać swą kartę, rzucać na bok cały swój pseudodemokratyzm, bluźniąc dziesiątkom tysięcy chłopów polskich w oczy „chamstwem“, podsuwać im pod ich dążenia demokratyczne i wolnościowe świadome i perfidne kłamstwa, na to rzeczywiście nie byle kto się odważy, dużo trzeba mieć cynizmu aby to uczynić. Pan sam tego zrobić nie chciał — zrobił sługa i... wstydu nie czuje. Zdenerwowaniem którego bezpośrednim powodem był zawód polityczny, wytłómaczyć się to nieda,

jedynie tylko światopoglądem i taktyką polityczną. Do niedawna deklamowali wszechpolacy, że w ludzie widzą przyszłość, lud uważali za najważniejszą część narodu, potem nazywało się to „z szlachtą polską polski lud“, a teraz całkiem otwarcie mówi się „cham“. Spadła cienka warstwa demokratyzmu a z pod niej wyjrzała prawdziwa skóra służalców szlacheckich powolnych już nie na polecenie nie na skinienia, ale na myśli których się nie wypowiada. Spisał się organ Menelika, Kasy Oszczędności, i partyi narodowo-demokratycznej. Najpodlejszą duszą jest jednak dusza lokaja.

Absolutyzm na Węgrzech. Walka tocząca się na Węgrzech między królewskim rządem a większością parlamentu przeszła obecnie w nową nieoczekiwaną fazę. Gdy rokowania króla z koalicyą nie doprowadziły do pomyślnego wyniku, zdecydoweno się we Wiedniu na krok, który zdawałby się już obecnie zupełnie niemożliwym. Królewski komisarz przybył z Wiednia i pod osłoną wojska i policyi rozpędził węgierski parlament. Dotychczas panował na Węgrzech konstytucyjny zwyczaj, że sejm mógł być rozwiązany przez króla odręcznem pismem, które było odczytywane na zamku. Obecnie przybył generał wyposażony nieograniczonem pełnomocnictwem, Nyryj, polecił gmach sejmu otoczyć wojskiem, kurytarze obsadzić policyą i przygotował wszystko do rozpędzenia posłów choćby siłą. Ci jednak przedtem odbyli posiedzenie, na którem nie przyjęto do wiadomości pisma królewskiego, ale oddano je nieotwarte i naznaczono następne posiedzenie w dwa dni później. Gdy już posłowie salę opuścili — przybył wysłany oficer w otoczeniu żołnierzy i odczytał królewskie pismo rozwiązujące sejm, poczem salę opieczętowano; zagrożono, że siłą zostanie rozpędzone posiedzenie, gdziekolwiekby się ono odbywało. Po fakcie takiego zupełnego podeptania konstytucyjnych swobód — oczekiwać należało zawieruchy, jaką Węgry widziały w r. 1848, a tymczasem na Węgrzech spokój. Kluby parlamentarne odbyły posiedzenia, uchwaliły papierowe protesty i posłowie poszli na nabożeństwo, kilkuset studentów usiłowało urządzić pochód z czarnym sztandarem i jak dotąd to wszystko, Kossuthowcy grozili odbywaniem masowych zgromadzeń, a skoro władze zakazały ich — uspokoili się.

Opozycyjna burżuazya węgierska mimo swej chełpliwości, okazała się przejętą tak wielką czcią dla świętej osoby króla, że pogodziła się ze stanem rzeczy, tembardziej, że nie mając oparcia w masach pracujących, mimo posiadania większości w sejmie jest siłą małą i zupełnie nierewolucyjną.

A masy pracujące, proletaryat — nie jest zainteresowany do tego stopnia postulatami koalicyi, by miał je obecnie popierać. Dla niego przyjście do skutku reformy wyborczej, opartej na powszechnem, równem prawie głosowania, nawet wbrew woli opozycyjnej, ale jednak grzecznej, burżuazyi — jest zdobyczą daleko ważniejszą, niż komenda, węgierska w wojsku lub odrębność cłowa, która wyjdzie na korzyść co najwyżej węgierskim kapitalistom. Tembardziej zrozumiałe jest takie właśnie stanowisko proletaryatu, że w wielkiej swej części składa się on z narodowości niemadziarskich gnębionych i przez rząd dotychczasowy i przez tych, którzy do rządów chcą się dorwać.

Szowinistyczna burżuazya. nawet wtedy, gdy w bardzo silnej stoi do rządu opozycyi nie jest już dzisiaj siłą rewolucyjną, ona zawsze zgodzi się nawet raczej z absolutyzmem niż z proletaryatem.

Po długiem wyczekiwaniu z jednej i drugiej strony doszło w końcu do porozumienia. Koalicya pogodziła się z rządem. Kossuth, Andrassy, Apponyi — zostają ministrami pod przewodnictwem Wekerlego, a gabinet ten ma przeprowadzić nowe wybory i przedłożyć projekt reformy wyborczej, opartej na równem i powszechnem prawie wyborczem.

Koalicya wyrzekła się postulatów wojskowych, a widząc brak oparcia w ludzie — przyjęła do swego programu postulat reformy wyborczej. Oparcie się na żądaniach ludu dało jej dopiero możność działania i objęcia rządów na Węgrzech.

Awantury akademickie na uniwersytecie lwowskim, o których w długich artykułach rozpisywała się nasza prasa nacyonalistyczna, miały następujący przebieg. Rektor dr. Gluziński, którego natura nie obdarzyła nadmiarem rozsądku politycznego, nie pozwolił akademikom Rusinom posługiwać się językiem ruskim w rozmowach z władzami uniwersyteckiemi. W odpowiedzi na to zamyślają Rusini zwołać w tej sprawie wiec w murach uniwersytetu. Nie otrzymawszy jednak od rektora sali, wybijają kilkanaście szyb.

Tym wypadkiem oburzona do głębi serca młodzież wszechpolska postanawia urządzić rektorowi owacyę za uratowanie „polskości“ uniwersytetu. W obawie zaś, żeby wraz z szybami nie wyleciała z uniwersytetu „polskość“ rozgłasza wieść, że wytępi do nogi Rusinów. Młodzież zaś ruska, nie chcąc, by ich rycerskość i odwaga była podejrzaną, schodzi się na uniwersytecie równocześnie z młodzieżą wszechpolską. Podczas gdy ci wznoszą okrzyki na cześć rektora, tamci wysyłają go na pohybel. Po chwili od słów przychodzi do czynów. Z obu stron padają polana drzewa, kawałki szkła, spluwaczki i t. p. Skoro już pociski stają się bardziej częste, powstają z ławek i katedr uniwersyteckich barykady.

Wszechpolacy zaopatrzywszy się w odpowiednią ilość metrów krakowskiej kiełbasy, rozpoczynają regularne oblężenia, podczas którego obie strony dokazują cudów waleczności. Po trzygodzinnem oblężeniu i po zaopatrzeniu rannych przez towarzystwo ratunkowe udało się senatowi skłonić młodzież ruską do opuszczenia uniwersytetu bocznemi schodami. Natomiast głównemi schodami z tryumfalną pieśnią „Hej kto Polak na bagnety“ udała się młodzież wszechpolska na obiad.

Jak z powyższego opisu widzimy awantury te, w których pismacy nacyonalistyczni widzą objaw walki polsko-ruskiej, różnią się od codziennych burd za rogatką żółkiewską chyba tem, że autorami jej byli ludzie bogaci w dyplom akademicki, a miejscem uniwersytet, mający służyć nauce. Jeśli zaś piszemy o tym fakcie to tylko w tym celu, aby wskazać do jakiego ogłupienia dochodzi młodzież pod wpływem nacyonalizmu. W czasach dla nas przełomowych, w roku, który widział barykady, wzniesione dłonią ludu pracującego, młodzież akademicka zdobyła się na śmieszną parodyę i wstrętną karykaturę barykad na uniwersytecie lwowskim.

Nie trzeba chyba dodawać, że młodzież socyalistyczna w tych awanturach żadnego udziału nie brała.

Młodzież socyalist. lwowska w sprawie awantur na uniwersytecie lwowskim w dn. 2 i 3 marca b. r. uchwaliła na zebraniu w dn. 4 marca w lokalu „Spójni" zwołanem przez swoją reprezentacyę, następującą rezolucyę:

„Każdy naród ma prawo dążenia do stworzenia takich warunków politycznych i kulturalnych, jakie dla swego rozwoju uważa za najlepsze. Taksamo i naród ruski, którego jaknajwiększy rozwój kulturalny i uświadomienie polityczne leży w interesie ogólno-ludzkiego postępu, który uczestnicząc w pokrywaniu kosztów rządowych zakładów naukowych, ma prawo żądania uniwersytetu ruskiego, a jak długo nie posiada go, ma prawo żądania, aby w uniwersytecie lwowskim naród ruski traktowano pod każdym względem równoważnie z narodem polskim.

Dla nas też, polskiej młodzieży socyalistycznej, nie istnieje zupełnie kwestya polsko-ruska, jako kwestya walki między tymi obu bratnimi narodami; polski i ruski lud wspólnie dąży do wywalczenia dla siebie jaśniejszej doli. Z tego też założenia wychodząc, uważamy wszelkie judzenie jednego narodu przeciw drugiemu za realizowanie tylko aspiracyj nacyonalistycznych stronnictw, tak polskich, jak ruskich i przeciw temu występować uważamy za nasz obowiązek.

Odnośnie do zajść, jakich widownią był uniwersytet lwowski w dniach 2 i 3 marca b. r., wyrażamy przekonanie, że były one studencką burdą, która w niczem zmienić nie może stanowiska, zajętego przez nas w kwestyi polsko-ruskiej. Zajścia te są wynikiem nietaktu i formalistycznego postępowania rektora prof. dra Gluzińskiego, jakoteż — zdaniem naszem zupełnie niepotrzebnej — deputacyi dziękczynnej, wysłanej przez Czytelnię akademicką.

Potępić należy awantury i bójki, do jakich doszło na uniwersytecie, jako objaw niekulturalności i szowinizmu obu stron, a nadawanie im przez część prasy znaczenia doniosłych faktów w historyi stosunków polsko ruskich, jest zwykłą taktyką nacyonalistycznych stronnictw. Tego rodzaju zajścia, jak ostatnie, winny być dla nas tylko bodźcem do pracy, którą uważamy za nasz obowiązek, pracy nad polskim i ruskim ludem pracującym, by szedł naprzód w myśl głoszonych przez socyalizm haseł".

Nasi nacyonaliści z ławy akademickiej dowodzą z dniem każdym, że nie obowiązują ich żadne prawidła logiki i zdrowego rozsądku. Ostatnie uchwały dwóch wieców akademickich potwierdzają to w zupełności.

Żydowscy nacyonaliści, (syoniści) zwołali w murach uniwersytetu wiec celem uznania narodowości żydowskiej. Oczywiście, po przemowie referenta i po proteście przewodniczącego czytelni akademickiej przeciw zwołaniu takiego wiecu bez jego (przewodniczącego) łaskawego zezwolenia — uchwalono jednogłośnie, że istnieje narodowość żydowska. Uradowany tym świetnym wynikiem głosowania jakiś rzymsko-katolicki „socyalista" powitał narodowość żydowską, jako nowe indywiduum społeczne w wielkiej rodzinie ludów. Zdaje się, że wkrótce sodalisi marjańscy zwołają wiec, celem uznania nieśmiertelności duszy ludzkiej. Dotąd wstrzymuje ich od tego kroku obawa przed możliwym protestem ze strony owego „socyalisty".

Wiec syonistyczny, uznający narodowość żydowską zaniepokoił naszych narodowych demokratów Ci bracia syamscy nacyonalistów żydowskich, podobni do siebie jak dwie krople wody pod względem ideologii, krzykliwości i bezmyślności, — w obawie o polski stan posiadania na uniwersytecie lwowskim, zwołują wiec celem orzeczenia, że narodowość żydowska nie istnieje. Rezolucyę tej treści, po proteście — tym razem ze strony przedstawiciela syonistów — wiec narodowo-demokratyczny przyjął jednogłośnie. Najciekawszem jest wskazywanie narodowych demokratów na asymilacyę, jako jedyne rozwiązanie kwestyi żydowskiej u nas.

Aby jednak, po egoizmie narodowym Balickiego, po myślach nowoczesnej Polski Dmowskiego, po całym szeregu artykułów „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Polaka“, „Słowa Polskiego“ i „Ojczyzny“ wzywać Żydów do asymilacyi, na to trzeba bezczelności narodowo-demokratycznej.

Maryawici. Polacy zawsze tak wierni byli Rzymowi i jużeśmy zaczynali wierzyć, że losy miłościwe sprzęgły nas na zawsze z „legionami zjadliwymi robactwa“, że pozostaniemy na wieki najlojalniejszymi sługami Tyary i podległych jej infuł. aż tu spostrzegamy niespodzianki. Z Królestwa dochodzą nas niejasne wieści o jakichś „mankietnikach“, o mateczce Kozłowskiej, o awanturach kościelnych, a nawet krwi rozlanej w Strykowie. Coś zaczyna się psuć w czarnej społeczności. Już też czas najwyższy. Kler polski w Królestwie znajduje się w przeważnej swej części w stanie wielkiego upadku. Księża rekrutują się z jednostek mniej zdolnych, nie posiadają odpowiedniego wykształcenia, na każdym kroku ulegają bezopornie woli organów rządowych, po za tem nie zdradzają najmniejszych skłonności do pracy nad ludem, dbając tylko o własną kieszeń i dobrą kuchnię... To moralne rozprężenie musiało wywołać reakcyę, która objawiła się jako sekta Maryawitów, czyli t. zw. mankietników. Tendencyą tej sekty jest przedewszystkiem krytyka istniejącego stanu rzeczy. Księża mankietnicy — a jest ich około 70 i wszyscy należą do najmłodszej generacyi, wykonują praktyki religijne bezpłatnie, poprzestają na niesłychanie szczupłych dochodach, prowadzą życie anachoretów, piorunując na sybarytyzm i zdzierstwo kleru. Z drugiej strony znamionuje ich pewna klasztorna ascetyka, wkraczająca w zakres mistycyzmu; przedewszystkiem nakazują kult Maryi — stąd ich nazwa — i nieustanną adoracyę Najśw. Sakramentu. Lud gnębiony, zdany na łaskę i niełaskę czynownictwa, ciemny i ubogi, lgnie do tych, co z braterskiem słowem pocieszenia, zwracają się do niego. Potrafili go sfanatyzować i porwać za sobą. Władze kościelne z początku tolerowały ten ruch, uważając mankietników za bractwo religijne, kiedy jednak ci zaczęli występować przeciw biskupom i hierarchii kościelnej, zaczęły prześladować księży mankietników, usuwać ich z parafij. Nie idzie to łatwo, bo lud broni ich zacięcie; w wielu miejscowościach przyszło do poważniejszych zaburzeń, w Strykowie 5 osób zabito przed kościołem. Ruch ogarnął przedewszystkiem dyecezyę płocką i warszawską. Akcya reformatorska, podjęta przez Maryawitów mogłaby mieć pewne widoki powodzenia, gdyby ograniczyła się do terenu społecznego, etycznego, spaczon

jednak została w zawiązku przez jego twórczynię, mateczkę Kozłowską z Płocka, która wprowadziła ją na tory walki ascetycznej i dogmatycznej. Nawet antychryst wchodzi w grę, a tłum zabobonny wierzy w jego przybycie. Bądź co bądź masy są sfanatyzowane, zbuntowane przeciw prawowiernej hierarchii, posady kościoła trzeszczą. Wprawdzie delegacya Maryawitów jeździła do Rzymu dla pogodzenia się, ale już po jej powrocie dochodzą nas wieści o nowych krwawych zajściach.

Ruch ów w pierwszej chwili uważano za objaw rewolucyjnego wrzenia wśród mas włościańskich, pisma opowiadały szeroko o poparciu, jakiego socyaliści udzielają mankietnikom, co jednak było nieprawdą, gdyż, jak wykazuje „Robotnik", socyaliści od pierwszej chwili ruch ten potępili i dokładają wszelkich sił, by wytrzeźwić zbłąkane umysły, oszczędzić niepotrzebnego marnowania energii i skierować masy do właściwej walki rewolucyjnej z samodzierżawiem i uciskiem.

„Czerwony Krzyż, towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym" ogłosiło swoje jedenaste sprawozdanie za rok 1905. Dochody w tym roku wynosiły 4350 franków, z czego połowę blisko złożyły kolonie polskie w Ameryce północnej, rozchody 4086 fr., pozostałość na 1905 r. 264 fr. Skromny stosunkowo przypływ pieniędzy w tym roku tłómaczyć należy zaabsorbowaniem ogółu przez składki na walkę rewolucyjną.

Straszna katastrofa, jaka wydarzyła się w marcu b. r. w francuskiej kopalni węgla w Courrières nad granicą belgijską spowodowała śmierć przeszło tysiąca górników. Winę w tym wypadku ponoszą jedynie przedsiębiorcy, którzy ciągnąc ogromne zyski, nie poczuwali się zupełnie do obowiązku dbania o najprymitywniejsze chociażby urządzenia ochronne. Nie używano n. p. w kopalniach Courrières lampek górniczych Davyego opatrzonych siatką ochronną, a zwykłych lampek, które spowodowały pożar. Nie miano żadnych przyrządów ratunkowych na miejscu, dopiero niemieccy górnicy sprowadzeni z Westfalii na ratunek, — którzy nieśli z wielkiem poświęceniem i bohaterstwem — przywieźli je ze sobą. Można było uratować wielu jeszcze górników, ale przedsiębiorcom szło nie o uratowanie życia ludzi znajdujących się w kopalni, a o kopalnie same, prace ratunkowe prowadzono tak skandalicznie nieudolnie że uratowano tylko czternastu ludzi, z których 13 przebyło w kopalni, objętej pożarem 20 dni, a jeden dwadzieścia kilka. Te straszne wprost stosunki oświetlił w parlamencie francuskim socyalistyczny deputowany Basly, żądając surowego ukarania winnych i upaństwowienia kopalń. Katastrofa w Courrières spowodowała też wielki ogólny strejk górników węglowych w departamentach Nord i pas de Calais.

Reprezentacya młodzieży socyalistycynej lwowsklej składała 17 marca swoje sprawozdanie na specyalnie zwołanem zebraniu młodzieży socyalistycznej w lokalu „Spójni". W sprawozdaniu podniesiono wszystkie ważniejsze wypadki ubiegłego roku, w których młodzież socyalistyczna brała udział, lub względem których zajęła specyalne stanowisko zgodnie ze swojemi przekonaniami. Po udzieleniu jej absolutoryum rozwinęła się obszerna dyskusya, w której nawoływano goraco do pogłębiania wiedzy ekonomiczno-społecznej wśród młodzieży socyalistycznej akademickiej

Następnie wybrano nową reprezentacyę, w skład którdj weszli towarzysze Hartleb Tadeusz, Nowicki Józef i Roth Adolf. Pisma wszystkie do niej należy kierować pod adresem „Spójni“ lwowskiej, ul. Kościuszki L. 18.

Reforma prawa małżeńskiego w Austryi. W ostatnich tygodniach kler katolicki w Austryi próbował rozwinąć szeroką agitacyę przeciw reformie prawa małżeńskiego, chociaż komicznemi czy naiwnemi środkami. Oto dzieciom w szkole rozkazywano podpisywać swoich rodziców, braciszków a nawet umarłych a to wszystko ad maiorem Dei gloriam. „Chcesz się rozwieść chłopie ze swoją babą? Pyta ksiądz. Nie. To podpisz“, bo inaczej przyjdą masony i socyalisty, zabiorą ci żonę a później wpadną oni i zabiorą majątek, bo i tak ci „strażnicy moralności argumentowali“. Przypomina się tu nam głos jednego z publicystów wiedeńskich, który Austryę porównał z Chinami. „Jeżeli w Chinach chcą wybudować kolej, rząd zaciąga rady pierwszorzędnych powag, którzy to pytanie głęboko roztrząsając, przyszedłszy w pochodzie myśli do stworzenia świata, rozważają rzecz z metafizycznego punktu widzenia, ze szczególnem uwzględnieniem wrogich ludzkości demonów, śpiących smoków i latających duchów. I tak jeden wielki uczony chiński wyraził przy tej sposobności obawę, że przez wbijanie gwoździ do szyn wielki smok podrażniony po grzbiecie oburzy się a przezto może wywołać rewolucyę i z tego powodu zaniechano przedsięwzięcia“. Zapomnieli jednak Chińczycy zużytkować doświadczenia innych państw, podobnie jak Austrya w sprawie reformy małżeńskiej. Przymusowe, powszechne śluby cywilne istnieją już prawie we wszystkich państwach zachodnio-europejskich a nawet w Węgrzech i Król. Pol. U nas zaś w Austryi 300.000 rodzin żyje rozseparowanych sądownie, sam Wiedeń ma ich 38.000. Kler katolicki oponując reformie praw małżeńskich, wniesionej przez dr. Tchana i dr. Voglera w r. 1901. która bynajmniej nie ma zamiaru usunąć wpływu duchowieństwa, stanął jako wróg postępu i moralności przez co przyczynia się do wzrostu prostytucyi i małżeństw t. zw. nielegalnych, których potomkowie pogardzeni niesłusznie przez społeczeństwo, stają się rezerwową armią do kryminałów. Z drugiej strony chcieli oni przez swą agitacyę udaremnić reformę wyborczą. „Ty chłopie jesteś za reformą wyborczą, a ci socyaliści gdy wejdą do parlamentu, zabiorą ci babę“. To jest agitacya klerykalna, obrachowana na ciemnotę ludu naszego, aby dalej z niego wyduszać ostatni grosz, albowiem „ubodzy posiędą królestwo niebieskie“.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. z Wadowic. Na razie nie umieściliśmy, porozumiemy się listownie.

Kol. Nieugl. z Lw. Zbyt powierzchowne, nie nadawalo się do druku.

Kol. Z. M. w Krakowie. Nie umieściliśmy, ponieważ, jak nas informują, nie jestto już na czasie.

Kol. z Dębicy. Za list dziękujemy, prosimy o opis ostatnich zajść w waszem miasteczku i gimnazyum.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy: „Lublin“ 20 rs. — 50 Kor.

Ma fundusz „Promienia“ złożyli: Sambor. Koleżanka Be. G. K. 1·—. Kolega D. Sch K. 1· —. Kol. I. Pf. K. 1·—. Kol. Sa. M. K.—80. Kol. H. Sch. K.—70. Kol Ad. G. K.—60. Kol. A. No. K.—50. Kol. Józ. D. K.—40. Kol. Maks Ż. K.—20. Kol. Bern. G. K.—20. Kol. N. S. K.—20 Kol. Izak F. K.—10. Tow. Mond Natan K.—50. Tow. Sandauer Adolf K —40. Tow. Regina W. K.—80. Tow. Sabina M. K. 1·—. Na pohybel Słowu polskiemu K. - 30. Razem K. 9·70.

TREŚĆ: Stron.

Prosimy o wyrównanie prenumeraty!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Hartleb.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Koperulka 28.